

Hubert Michalak

W PONIEDZIAŁEK RANO

farsa w dwóch aktach

OSOBY

- **MARTA OLEJNIK**, 27 lat, sprzątaczką; szybciej mówi, niż myśli, ociężała w ruchach; kurtka, pod nią wygodne ubrane do pracy; trampki; w plecaku fartuch na przebranie; przytłumiony krok;
- **BARBARA NOWAK**, 45-50 lat, sprzątaczką; rezydentna, zdystansowana, przeciętna; zegarek; płaszcz narzucony na schludną odzież roboczą (wygodna bluzka i spodnie) i trampki; porusza się pewnie, spokojnie.
- **GRIGORIJ VIŠNOVEČKI**, 50 lat, śpiewak operowy; zwalisty, obdarzony gracją przechodzony dandys o przyjemnym dla ucha głose i uroku osobistym, ubrany w ciasno opięty fioletowy garnitur;
- **PIOTR KOWALSKI**, 25-28 lat, bileter operowy; nieśmiały, dobrze zbudowany i atrakcyjny; pomięte po nocy ubranie (koszulka, sweter, przypadkowe spodnie i buty); nastroszone włosy;
- **ŚWIĘTOSŁAWA TRUSKOLASKA**, 27 lat, primadonna; nienaganna, sprężysta sylwetka; znakomicie ubrana: z początku w wykwintne futro, dopasowany komplet, wysokie buty, kapelusz, ciemne okulary, później kilkakrotnie się przebiera;
- **LUCJAN ŻADEN**, 25-28 lat, impresario ŚWIĘTOSŁAWY, pantoflarz; dobrze zbudowany i ubrany – lekka marynarka, dopasowana koszula, spodnie i buty pod kolor; włosy na żel; kolorystycznie jego kostium jest echem kostiumów ŚWIĘTOSŁAWY;
- **MARIAN MACICA**, ponad 55 lat, kierownik administracyjny opery; staromodny despota, pantoflarz; nieatrakcyjnie ubrany;
- **MARIOLA MACICA**, około 50 lat, urzędniczka, żona MARIANA; energiczna prostaczka, ubrana w niegustowny, opięty komplet; wypchana, niedopasowana torebka, ciemnobrązowe rajstopy, buty na niskim obcasie; postarzająca twarz fryzura.

UWAGA:

Tekst został napisany tak, aby w osiem postaci wcieliło się pięcioro aktorów.

Odpowiadające sobie role:

MARTA OLEJNIK – ŚWIĘTOSŁAWA TRUSKOLASKA

BARBARA NOWAK – MARIOLA MACICA

PIOTR KOWALSKI – LUCJAN ŻADEN

GRIGORIJ VIŠNOVEČKI oraz MARIAN MACICA są rolami pojedynczymi.

AKT I

Kierunki z punktu widzenia publiczności.

Półmrok. Zza żaluzji okiennych poranne światło słońca.

Słysząc kroki i rozmowę dwóch kobiet. Otwierają się drzwi na korytarz. Wchodzą MARTA OLEJNIK i BARBARA NOWAK. BARBARA włącza światło.

Na scenie salon urządzonej pomiędzy poślednim apartamentem a tanim pokojem hotelowym. Przy krawędzi sceny okno balkonowe i drzwi na balkon, oba ze spuszczonej żaluzjami. Wzdłuż ściany: kosz na śmieci i komoda z szufladami. Za komodą wyjście na korytarz zewnętrzny – to stamtąd przyszły kobiety.

W tylnej ścianie drzwi do łazienki, do kuchni i do niewielkiej garderoby.

W drugiej bocznej ścianie w połowie długości – drzwi do sypialni jednoosobowej. Przy proscenium drzwi do sypialni dwuosobowej.

Na podłodze jasny, miękki dywan. Pośrodku stół i cztery wysokie taborety. Nad stołem lampa.

W pokoju ktoś przebywa lub przebywał: na stole niedopita karafka z wodą i szklanka, na taborecie szlafrok, na innym – ręcznik kąpielowy; przy komodzie drobiazgi osobiste. Drzwi od sypialni jednoosobowej są uchylone, pozostałe – zamknięte.

MARTA

Jeszcze raz, Basia: jak to się nazywa?

BARBARA

Doppelgänger. Dwa pe. (Zamyka drzwi, wyjmując z nich klucz bez przekręcania go w zamku)

MARTA

I każdy na świecie ma swojego (starannie) doppelgängera? (Normalnie) Swojego sobowtóra? Przecież by się kiedyś spotkali. I co wtedy?

BARBARA

Nie wiem, Marta. (Pauza) Pewnie jakaś katastrofa. (Pauza). Albo jedna wielka komedia. Nie

musisz w to wierzyć przecież!

Siadają przy stole, przebierają się w przyniesione stroje robocze, odkładają prywatne torby między balkonem a komodą, w to samo miejsce przynoszą z łazienki środki chemiczne i przybory do sprzątnia.

MARTA

Doppelgangery, sobowtóry, bzdury. Przypomnij mi lepiej, jak się nazywa ten śpiewak.

BARBARA

Grigorij Višnovečki.

MARTA

Wiedziałam, że coś z owocami! Wczoraj patrzyłam z balkonu jak śpiewał. *(Poufale)* Ale ma bandzioch.

BARBARA

Typowa uroda operowa. *(MARTA nie rozumie)* Spory brzuch i trzydzieści lat starszy od swojej postaci.

MARTA

Tak! Wiesz, Basia, ja się na operze nie znam, ale ten Zygfyrd to chyba powinien być pięknym młodzieńcem, a nie... *(Pauza)* Trzeba było studiować śpiew. Albo rzeźbę. A najlepiej to aktorstwo.

BARBARA

A co studiowałaś?

MARTA z ironią

Teatrologię. Nie dostałam się na aktorstwo i już zostałam, ale po licencjacie odpuściłam. Same geje tam były. *(Wzrusza ramionami)* A teraz robię to, co robię, chociaż wolałabym coś innego. Żeby na przykład w balecie zatańczyć. Nawet i w naszej operze. To nic, że mieszkamy w takiej dziurze. Przecież chodzi o sztukę! A nie, że na mopie człowiek lata. Zresztą *(reflektuje się)* zaraz muszę być na drugim końcu miasta, na Starych Rogatkach. Mam rozmowę o pracę na dwunastą.

BARBARA *patrzy na zegarek*

To nie mamy wiele czasu. Co to za praca?

MARTA

W biurze. Sekretarkoasystentka, coś-tam, coś-tam. (*Rozgląda się*) Uwiniemy się, nie nabrudził.

BARBARA

Niektórzy co gościnnie występują to straszne brudasy. W zeszłym roku była taka, z Berlina. Brzydka jak noc listopadowa, a tańczyła Kopciuszka w „Kopciuszku”! Chociaż wyglądała jak Macocha... Tu spała. Okna zostawiła uświnione. Gdzie człowiek nie spojrział wszędzie zepsute obierki od jabłek i marchewek, bo tylko tym się żywiła. Rolety zerwała – dlatego są żaluzje. Zresztą (*demonstruje*) nie działają, coś się urwało. A w sypialni – lepiej nie mówić... Co ona na tym łóżku wyrabiała – i z kim?! Dwa dni tu sprzątałyśmy z Halinką, wiesz, którą, tą, co ją kierownik zwolnił tydzień temu. Przebarwienia z dywanu tarłyśmy jak głupie, a i tak Marian kazał go wyrzucić.

MARTA

Marian Macica?

BARBARA *potakuje*

Jedyny facet z macicą na świecie. Nie dotarliśmy dywanu po jabłkach i marchewkach, to wyrzucili.

MARTA

A ten śpiewak? Ten Grigorij? Też zostawia bałagan?

BARBARA *rozgląda się*

Nie wygląda... Ale słyszałam (*poufale*) że potrafił zostawić kupę na środku pokoju.

MARTA *normalnym głosem*

Kupę czego?

BARBARA

No... kupę!

MARTA *podrywa się*

Trzeba łazienkę sprawdzić! *(idzie w stronę łazienki)* I sypialnię... *(zawraca w stronę sypialni jednoosobowej)* Basia, ja zobaczę sypialnię. Ty idź do łazienki.

BARBARA *idzie w stronę łazienki*

W tej robocie musisz zostawić obrzydzenie za progiem. Już tancerze to złośliwe małpy, ale śpiewacy są jeszcze gorsi.

MARTA

Czemu?

BARBARA

Bo zamiast mózgu mają rezonans.

MARTA wzdycha i znika w sypialni jednoosobowej, BARBARA zagląda do łazienki.

MARTA *off, z sypialni*

Czysto!

BARBARA

Tu też!

Dzwoni telefon komórkowy. BARBARA chwytą kieszenie – nie znajduje komórki; znajduje ją w kieszeni odłożonego płaszcza.

BARBARA *odbiera*

Halo? ... Tak, panie kierowniku. ... Tak, jesteśmy, z Martą. ... Nie, nie, z tą drugą Martą, z tą nową. ... Chyba szybko pójdzie. ... Tak, pamiętam, ona dzisiaj ma przyjechać ze swoim mężem. ... Aha, ze swoim partnerem. ... Aha, ze swoim... hmmm... impresario. ... A pan też tutaj będzie? ... A o której? ... Do tej godziny to już skończymy. ... Tak, tak, oczywiście. ... Tak, do widzenia.

(Rozłącza się, chowa telefon do kieszeni, spogląda na MARTE) Marian. Chce, żebyśmy się uwinęły. Ta tancerka już wylądowała.

MARTA

Ale już ustaliłyśmy, że jest nie najgorzej.

BARBARA *potakuje*

To może papierosek?

MARTA

Ale szybko, żebym się nie spóźniła na rozmowę. *(Szarpięciem otwiera drzwi balkonowe, wdziera się światło poranka)* O, nawet popielniczka ze słoika jest. Wiesz, Basia, chciałabym tę robotę dostać. To może być taka normalna praca, osiem godzin i do domu, żadnych przygód z artystami-psycholami, żadnego zamiatania konfetti po porannych spektaklach. No i najważniejsze – żadnego Mariana, który by marudził nad głową... *(Monolog cichnie, drzwi balkonowe przymykają się)*

Słychać kroki na korytarzu i dwa męskie głosy. Następnie chrobot przekręcanego klucza w zamku – zapadka się nie przekręca. Ktoś chwyta za klamkę – drzwi się otwierają. Wchodzi GRIGORIJ VIŠNOVEČKI, za nim PIOTR KOWALSKI. Obaj przeżyli nocą erotyczną przygodę, co widać z gestów i spojrzeń.

GRIGORIJ spieszy się, jest zmęczony nocną eskapadą. PIOTR nie wie, jak się zachować po wspólnie spędzonej nocy,

GRIGORIJ

Zostawiłem otwarte drzwi...?

PIOTR

Na szczęście nikt się nie wprowadził przez noc.

GRIGORIJ *rozgląda się zaskoczony*

Nie wyłączyłem światła?

PIOTR

Opera płaci.

GRIGORIJ

Zawsze wyłączam.

PIOTR zamyka drzwi na klamkę, zarzuca GRIGORIJOWI ręce na szyję i całuje. GRIGORIJ oddaje

pocałunek, odsuwa PIOTRA.

PIOTR

Ta ostatnia knajpa, Różowa Torebka, doskonała, prawda?

GRIGORIJ

Bywałem w lepszych.

PIOTR *niezrażony*

I później też było bardzo...

GRIGORIJ *przerywa mu, lekceważąco*

Wszyscy zawsze tak mówią.

PIOTR *markotnie*

A. Wszyscy. Zawsze.

GRIGORIJ *zadowolony z siebie*

Nie chwaląc się, ale – tak. Zawsze. Wszystko kończy się na jednej randce, ale za to jakiej!

PIOTR *klepie GRIGORIJA po wystającym brzuchu*

W ogóle mi nie przeszkadzał.

GRIGORIJ

Bez niego bym nie miał roboty. (*PIOTR nie rozumie*) Taki „Zygfyd” Wagnera to cztery godziny śpiewania, prawie cały czas na scenie. Nie każdy trzaśnie taką rolę od ręki trzy razy w tygodniu. A ja tak. Wczoraj tu, a jutro i w środę śpiewam w Monachium.

PIOTR

W Monachium?

GRIGORIJ

Mówiłem ci w taksówce. Dużo ostatnio gram. Na nic innego nie mam czasu.

Pauza. Odsuwają się od siebie.

PIOTR

Co teraz?

GRIGORIJ *energicznie idzie w stronę sypialni jednoosobowej*

Muszę się spakować i na samolot.

PIOTR

Tak wcześnie masz samolot?

Niezręczna pauza.

GRIGORIJ

Słuchaj, Paweł...

PIOTR

Piotr.

GRIGORIJ

Piotr. Słuchaj, Piotr, postawmy sprawę jasno. Ja muszę się spakować. Ja muszę zdążyć na samolot.

Ja nie mogę opuścić próby.

PIOTR

Chcesz mój numer telefonu?

GRIGORIJ *po pauzie*

Nie wiem, kiedy tu znowu będę. Nie mam w planach.

PIOTR *zrezygowany*

Zostawię ci. *(Wyjmuje z kieszeni notes i długopis, zapisuje numer, wrywa kartkę, zostawia na komodzie)* Jakby co.

GRIGORIJ

To była wspaniała i bardzo... wesoła nocka. Ale ja... dużo jeżdżę. Dam ci znać jak będę niedaleko. W jakimś kraju obok Polski.

PIOTR

Jeśli myślisz, że tak łatwo się leci do kraju obok za pieniądze z umowy-zlecenia w operze, to...
(*Pauza*) Zapisałem numer. Dodałem prefiks, żebyś wiedział, dokąd dzwonisz. I imię, żebyś wiedział do kogo. (*Przytula GRIGORIJA, odsuwa się*) To pa. (*wychodzi, zamyka drzwi na klamkę*)

GRIGORIJ *markotnie*

Pa. (*Podchodzi do drzwi na korytarz, przekręca klucz w zamku, drze kartkę z numerem telefonu i wrzuca do kosza*) I tak nic by z tego nie było.

GRIGORIJ idzie w stronę sypialni jednoosobowej. Otwierają się drzwi balkonowe. GRIGORIJ odwraca się. MARTA i BARBARA zaskoczone stoją naprzeciw niego. Drzwi zatrząskują się.

MARTA

O jak też się wystraszyłam!

GRIGORIJ *udając obcy akcent*

Dzień dobra...

MARTA *skonstronowana*

Daswidanja.

BARBARA *do MARTY*

Co ty gadasz?

MARTA

Przecież nie umiem mówić po rusku!

BARBARA *do GRIGORIJA*

Priwjet!

GRIGORIJ

Ja ne z Rasiji, ili ja panimaju pa polski. A little.

MARTA *do BARBARY*

Rozumie po naszymu? (*BARBARA potakuje. MARTA głośno i powoli, objaśniając słowa gestami*)

Pan musi wyjść. Szybko. Bo my sprzątam.

BARBARA *również głośno i powoli, z ilustrującymi gestami*

My tu sprzątam. Czasu mało. Przyjedzie tancerka tutaj. Zaraz.

GRIGORIJ *idzie do sypialni jednoosobowej*

Tak, hurry up, bardzo szybki. U mjenia only trocha rzeczy. (*Znika w sypialni*) Bardzo mala!

MARTA

Myślałam, że go już nie ma.

BARBARA

Myślałam, że śpiewacy bardziej dbają o siebie. A ten zabalował, to widać.

MARTA

Stereotypy. Kiedy ta laska ma przyjechać?

BARBARA

Jaka laska?

MARTA

Jak tancerka to laska, nie taka jak ja (*pokazuje swoją figurę*), tylko pół z tego.

BARBARA *spogląda na zegarek*

Pewnie jest w drodze z lotniska.

MARTA

No to myk, bo nas Marian wywali z roboty. Ja zrobię balkon.

BARBARA

Ogarnę kuchnię.

Kierują się ku tym miejscom biorąc przygotowane środki chemiczne i przybory do sprzątnia.

BARBARA *off, z kuchni*

Straszny zaduch tutaj.

Z kuchni słycać otwieranie okna. MARTA mocuje się z drzwiami balkonowymi. GRIGORIJ wychodzi z sypialni, trzyma coś w złożonych dłoniach.

GRIGORIJ

Przepraszem barso pani. (*MARTA odwraca się; z kuchni wychyla się BARBARA*) Mam trash. Ne fiem, kak eta po polski jenzyk bendze...

MARTA *głośno i powoli*

Śmieci. Pa polski: mam dużo śmieci.

GRIGORIJ *głośno i powoli*

Mam dużo śmierdzi.

MARTA wzdycha i pokazuje mu uniesiony w górę kciuk.

BARBARA *wychodzi z kuchni, podsuwa kosz GRIGORIJOWI*

Tu wrzucić.

GRIGORIJ

Dziekuja.

GRIGORIJ rozchyła dłonie, wysypują się stamtąd świstki papieru etc. BARBARA odwraca się by odnieść kosz, GRIGORIJ powstrzymuje ją gestem. Opróżnia kieszenie marynarki z kolejnych drobiazgów. BARBARA ponownie chce odnieść kosz, GRIGORIJ ponownie ją powstrzymuje, opróżnia kieszenie spodni, z których na końcu wyciąga pęk kluczy. Spogląda na nie zaskoczony.

BARBARA

Klucze nie. (*GRIGORIJ* mimicznie daje znać, że nie zrozumiał; *BARBARA* każde słowo ilustruje gestem) Klucze nie do kosza.

GRIGORIJ

Klucze. Nie. Mój.

MARTA poprawia odruchowo

Moje.

BARBARA do *MARTY*

Twoje?

MARTA do *BARBARY*

Nie moje.

BARBARA do *GRIGORIJA* i *MARTY*

No to czyje w końcu?

GRIGORIJ równocześnie z *MARTĄ*

Moje nie.

MARTA równocześnie z *GRIGORIJEM*

Nie moje.

GRIGORIJ wrusza ramionami, wrzuca klucze do kosza

Dziękują. (*wraca do sypialni jednoosobowej*)

MARTA

Wezmę je, na wszelki wypadek. Klucze to klucze, cholera wie czyje.

BARBARA wyjmuje klucze z kosza, podaje je *MARCIE*, ta chowa je do kieszeni, idzie na balkon.

BARBARA odkłada kosz na miejsce

Balkon zrób na mokro.

MARTA

Mam detergent. (*BARBARA zniką w kuchni, nie zamyka drzwi. MARTA szarpnięciem otwiera drzwi balkonowe, zniką za nimi, drzwi natychmiast się zatraskują; off, z balkonu*) Ej... (*próbuję otworzyć drzwi od zewnątrz*) Ej, Basia! (*łomoce pięścią w drzwi balkonowe*) Baaasiaaaaaa...!

BARBARA *wybiega z kuchni*

Marta? (*podbiega do drzwi balkonowych*) Zaraz otworzę! (*szarpie za drzwi, MARTA próbuje jej pomóc. BARBARA rozgląda się niezdecydowanie, podchodzi do stołu, chwytą taboret, waży go chwilę w rękach. Podchodzi z nim do okna, robi zamach i rezygnuje z rozbicia szyby. Ponownie rozgląda się*) Pieprzony przeciąg. Czekać, znajdę jakiś... Jakies coś! Ale to chwilę potrwa.

Z sypialni wyłania się GRIGORIJ. Przebrał się. Ciągnie za sobą walizkę, jest gotów do wyjazdu.

MARTA *off*

Ja mam rozmowę o pracę. Nie mogę rozmawiać z balkonu!

GRIGORIJ

Do ficenia. Ja exit na samolota.

BARBARA *szybko*

Żaden exit, pan mi pomoże, bo tu się napowydarzało, Marta się zatrzasnęła na balkonie, drzwi się nie chcą otworzyć, przeciąg, się chyba zacięły czy coś, jakby pan mógł...

Porusza się klamka w drzwiach na korytarz. Postaci nie dostrzegają tego.

GRIGORIJ *powstrzymuje potok słów BARBARY ruchem ręki*

Ja nie rozumiem jak mówi tak szybki. Oras zaras exit.

BARBARA *bierze głęboki oddech, zaczyna mówić powoli i wyraźnie, wskazując ręką balkon.* Marta jest... (*Przerywa jej dzwonek do drzwi; BARBARA zaskoczona*) To pewnie ta tancerka.

MARTA *off*

No to idź otwórz.

BARBARA

Ale nas już miało nie być! Trzeba się jej pozbyć.

GRIGORIJ

Do ficenia. (*Wycofuje się w stronę drzwi na korytarz*)

BARBARA *chwytą GRIGORIJA za rękaw.*

Nie, nie, nie, pan nigdzie nie pójdzie.

Dzwonek dzwoni po raz kolejny. Słychać energiczne stukanie do drzwi.

ŚWIĘTOSŁAWA *off, z korytarza*

Czy ktoś tam jest?

BARBARA *w stronę drzwi*

Już otwieram!

GRIGORIJ *próbuję wyrwać się BARBARZE*

Zaras bende miał samolota.

BARBARA *syczy*

Żadnego samolota! (*w stronę balkonu*) Marta!

MARTA *off*

No?

BARBARA

Otworzymy ten cholerny balkon za chwilę, tylko na wszelki wypadek nic teraz nie mów.

Walenie pięścią w drzwi na korytarz.

MARTA *off*

Dobrze, dobrze. Zajaram sobie.

BARBARA puszcza rękaw GRIGORIJA, przygląda włosy, poprawia fartuch. Dzwonek dzwoni po raz trzeci. Znowu walenie pięścią w drzwi.

ŚWIĘTOSŁAWA *off; wściekle*

Jest tam kto? Otwierać!

BARBARA spogląda pytająco na GRIGORIJA – „Jak wyglądam?”, ten pokazuje jej podniesiony kciuk – „Nieźle”. BARBARA podbiega do drzwi wejściowych, zawraca, odbiera od GRIGORIJA walizkę, zanosi ją do kuchni.

GRIGORIJ

Ale...

BARBARA *kładzie palec na ustach, biegnie do drzwi i otwiera je*

Dzień do...

ŚWIĘTOSŁAWA TRUSKOLASKA *wchodzi energicznie.*

W trakcie monologu ŚWIĘTOSŁAWY do pokoju wsuwa się nieśmiało zmęczony podróżnik LUCJAN ŻADEN. BARBARA i GRIGORIJ go nie spostrzegają.

ŚWIĘTOSŁAWA

Na litość boską, ile można czekać? No ile można czekać?! Świętosława Truskolaska. *(Wita się skinieniem głowy)* Miło mi – że tak powiem. Przylatuję na ten koniec świata prosto z Pekinu, po takich sukcesach, takich owacjach – i każe mi się czekać pod zamkniętymi drzwiami *(rozgląda się)* jakiejś nory?! Tak być nie będzie. Zrywam spektakle. Zrywam, nie-ob-cho-dzi-mnie. Niech się martwi opera. Zresztą – opera, też mi coś! Operka co najwyżej. Albo – o – o-pe-ret-ka! Boże, gdybym tylko nie była tak głupia, gdyby mnie nie namówił tamten... eh. Podpisałam kontrakt, przyjechałam. Wszystko z miłości, ona jest taka... *(z emfazą)* ślepa. *(Normalnym tonem)* Ale zrywam te przedstawienia, tak jak zerwałam z tamtym. Zastępstwo sobie weźcie. Można. Ja sobie na przykład wzięłam Lucjana. Mam gdzieś wasze spektakle! *(Poważnieje)* Ah, ale ta rola, taka wspaniała, Odetta... Ja tam ostatnio dodałam taki gest dłonią na finał pierwszego solo, taki o *(pokazuje)*. I muszę go pokazać. Mu-szę! W takiej miejscince to mniejszy wstyd, jeśli się nie

spodoba. *(Do BARBARY)* Jak się w ogóle nazywa ta miejscowość? Przyjeżdżają tu jacyś pismacy? *(Nie czekając na odpowiedź)* Zatańczę w tych waszych pajęczynach, trudno. Gorzej bywało i też klaskali. I nie dziękujcie, robię to wyłącznie dla siebie, dla nikogo więcej. *(reflektuje się)* A, no i dla sztuki też to robię. Dla sztuki przede wszystkim. No. Aha! I dla publiczności. *(Zmienia ton; do BARBARY i GRIGORIJA)* Kim wy jesteście? *(Nie daje im dojść do słowa)* Pewnie pan dyrektor i pani... no, jakaś pani. Na lotnisko to się nie chciało ruszyć, co? Dobrze że chociaż tutaj jesteście. Jednak obyczajnie to w tym kraju w gruzach legły. W gru-zach. *(zdejmuje okulary i rozgląda po mieszkaniu – widać jej podobieństwo do MARTY; BARBARA i GRIGORIJ nie widzą jej twarzy)* No dobrze już, dobrze, nie musicie tyle gadać, przekonaliście mnie. Zatańczę w tych *(pogardliwie)* prowincjonalnych spektaklach. *(Normalnym tonem)* Ale mam swoje warunki i ostrzegam, że w razie ich niespełnienia zrywam przedstawienie w trakcie! *(Spogląda w stronę kosza na śmieci)* Co to, z kosza niewyrzucone? *(Idzie w stronę proscenium)* Po pierwsze – na każde moje wejście orkiestra milknie, żeby było wyraźnie słychać westchnienia widzów. Muzyka wraca dopiero jak kiwnę głową. Wyćwiczymy to jutro na próbie. *(Przysiada na taborecie, rozgląda się)* Może być, mogę się tu zatrzymać. Chociaż to nora. Po drugie: próba nie może trwać dłużej niż półtorej godziny – w tym przerwa. Siły zachowam dla prawdziwej sztuki, nie będę się zużywać na zbędne repetycje z półzawodowcami. Po trzecie – na ukłonach potrzebna będzie asysta, żeby odbierać kwiaty. Bo będą kwiaty, prawda? Mnóstwo kwiatów. Nie lubię tych wiechci, ale ludzie kupują, no to trudno. Czterech – przynajmniej czterech – mężczyzn, przystojnych, wysokich, szczupłych, ciemnowłosych, ciemnookich i poniżej dwudziestego piątego roku życia. Jutro przed próbą ich sobie obejrzę, bo kanony piękna tutaj mogą być inne niż... w świecie. I żeby mieli białe garnitury. Uwielbiam biel. To chyba wszystko. *(Podrywa się)* Zaduch tutaj jest.

ŚWIĘTOSŁAWA rusza w stronę balkonu. BARBARA staje jej na drodze.

BARBARA

Tam jest zamknięte, bo tam jest... *(staje twarzą w twarz ze ŚWIĘTOSŁAWĄ, zdumiona)* Marta?

ŚWIĘTOSŁAWA

Marta? Na balkonie jest jakaś Marta? Co to – zamtuz?!
(Zdejmuje okulary i rozgląda się)

BARBARA

Bo tam jest... narta. Narciarze. Mnóstwo narciarzy. Setki i tysiące. Kawalkada setek tysięcy hałaśliwych narciarzy. Wszyscy półnago. Dicz okrutna. Jadą w góry. Na narty. Na traktorach.

Straszny hałas. *(Pauza)* Otworzymy jak skończą.

Pauza.

ŚWIĘTOSŁAWA *wraca do stołu*

Co za kraj. *(BARBARA daje na migi znać GRIGORIEMU, by nie odzywał się w sprawie zamkniętej na balkonie MARTY)* Lucjanie!

LUCJAN ŻADEN idzie do ŚWIĘTOSŁAWY ciągnąc walizkę, która, jak wszystkie ich pakunki, jest dopasowana kolorystycznie do kostiumów ich obojga. BARBARA i GRIGORIJ spostrzegają go.

LUCJAN

Tak, Świeczuszko?

BARBARA *do siebie*

Świeczuszko...!

GRIGORIJ *do LUCJANA*

Piotr?

LUCJAN *do GRIGORIJA*

Piotr?

ŚWIĘTOSŁAWA

Wnieś walizki, Lucjanie. Pan dyrektor i ta jakaś pani pokażą ci, gdzie je złożyć. *(Ostentacyjnie opiera głowę na ramionach, póleży na stole)* Potrzebuję snu.

GRIGORIJ

Piotr?

LUCJAN *zostawia walizkę, podchodzi do GRIGORIJA i niechętnie podaje mu dłoń*

Pan jest Piotr? Lucjan, miło mi.

GRIGORIJ

Piotrek, co ty odstawiasz?

LUCJAN

Zdaje się nie rozumiem...

GRIGORIJ

Czego nie rozumiesz? Najpierw się pół nocy szlajasz ze mną po jakichś Torebkach czy innych Szparkach-Szpilkach-Szpulkach, sceny rozpaczy odstawiasz, a teraz przychodzisz z tą jakąś...

GRIGORIJ dostrzegając zdumienie LUCJANA reflektuje się. Puszczą dłoń LUCJANA.

LUCJAN *zimno*

Chyba pomylił mnie pan z kimś.

GRIGORIJ *pokornie*

Najwyraźniej.

LUCJAN *stanowczo*

Nazywam się Lucjan Żaden. Razem z wybitną primabaleriną, Świętosławą Truskolaską, przylecieliśmy do... do tej... miejscowości... godzinę temu. Lotem z Frankfurtu. A do Frankfurtu z Helsinek. A do Helsinek z Pekinu...

ŚWIĘTOSŁAWA *z głową wciąż schowaną na rękach*

Bo przecież bezpośrednio samoloty z Pekinu tu nie latają.

LUCJAN

... i w żadną szparkę czy inną torebkę z panem nie zaglądałem ani tej nocy, ani nigdy. W ogóle nie znam pana. (*do BARBARY*) Ani pani! Kto wy jesteście?

ŚWIĘTOSŁAWA *jw., objaśniająco*

Mówiłam ci, trzeci świat.

BARBARA *dygając*

Barbara Nowak, miło mi, ja tutaj sprzątam i...

ŚWIĘTOSŁAWA prostuje się nagle

Cooo?

GRIGORIJ

Grigorij Višnovečki. Ja...

ŚWIĘTOSŁAWA

Nie wierzę. Witają. Nas. Sprzątacze. W dodatku połowa z nich to Ukraińcy.

GRIGORIJ z *emfazą*

Tancerczko, ja jestem śpiewakiem. I to śpiewakiem wybitnym.

BARBARA spogląda na GRIGORIJA z zaskoczeniem uświadamiając sobie brak obcego akcentu w jego słowach.

ŚWIĘTOSŁAWA wstaje z taboretu, podchodzi do GRIGORIJA; z wściekłością

Wolałabym, żeby starsi panowie nie wypowiadali się o mojej sztuce z lekceważeniem.

GRIGORIJ robi krok w stronę ŚWIĘTOSŁAWY

A ja wolałabym, żeby małe dziewczynki były o tej porze w szkole.

ŚWIĘTOSŁAWA robi krok w stronę GRIGORIJA

Podobnie jak adepci lekcji śpiewu w Skierniewicach!

LUCJAN

Przepraszam...

GRIGORIJ robi krok w stronę ŚWIĘTOSŁAWY

Życzę ci połamania nóg!

ŚWIĘTOSŁAWA robi krok w stronę GRIGORIJA; stoją już maksymalnie blisko siebie

A tobie oby zuchwa wypadła!

LUCJAN *wchodzi między nich i rozpycha oboje*
Spokój!

GRIGORIJ *równocześnie ze ŚWIĘTOSŁAWĄ*
Piotrek...

ŚWIĘTOSŁAWA *równocześnie z GRIGORIJEM*
Lucjanie!

Rozlegają się uderzenia w drzwi balkonowe.

BARBARA *bezwiednie*
Marta...

ŚWIĘTOSŁAWA
Ci narciarze to już wstydu nie mają?!

ŚWIĘTOSŁAWA rusza w stronę balkonu, BARBARA blokuje ciałem drzwi balkonowe.

BARBARA
Tam jest parada setek tysięcy... półnagich... na traktorach... naprawdę nie ma na co patrzeć.

ŚWIĘTOSŁAWA *wciąż wściekła*
A może ja właśnie chcę zobaczyć?! Zresztą mam gdzieś paradę, tu jest duszno!

LUCJAN *podchodzi do obu kobiet, ujmuje ŚWIĘTOSŁAWĘ za ramiona*
Świeczuszko...

ŚWIĘTOSŁAWA mięknie, opada z niej napięcie. Odwraca się w stronę LUCJANA.

ŚWIĘTOSŁAWA
Idziemy stąd, Lusiek. Znajdziemy lepszy hotel. Bez sprzątaczy udających artystów.

LUCJAN

Ale przecież tyle walizek...

ŚWIĘTOSŁAWA

Służba zniesie.

BARBARA

Tu nie ma żadnej służby...

Podczas monologu ŚWIĘTOSŁAWY BARBARA gorączkowo tłumaczy coś na ucho LUCJANOWI, pokazuje palcem balkon, siebie, GRIGORIJA; LUCJAN, choć nieprzekonany, po chwili potakuje.

ŚWIĘTOSŁAWA odrywa się od LUCJANA, z furią

Czy wy chcecie, żeby mi żyłka pękła? Przecież to jest trzeci świat! Piąty! Tyle miesięcy ustalania, tyle biegania wokół tego, ja prosto z Pekinu, ledwie z garderoby wybiegłam, a wy nawet nie potraficie przygotować pokoju. Strach pomyśleć co to będzie na scenie?! Mam tańczyć z przedszkolakami? W dekoracjach do „Dziadka do orzechów”? A muzyka będzie szła z kasety? Dosyć. Lucjanie, zabierasz walizki, wracamy na lotnisko, pierwszym samolotem lecimy do-do-mu! (Do GRIGORIJA, z groźbą w głosie) Mam nadzieję, że macie tu bezpośrednie loty na Wyspy Kanaryjskie?!

LUCJAN wypchnięty przez BARBARĘ w stronę ŚWIĘTOSŁAWY; pojednawczo
Świeczuszko...

ŚWIĘTOSŁAWA gwałtownie odwraca się w jego stronę

Wychodzimy!

LUCJAN

A może pójdziemy na kawę, co?

ŚWIĘTOSŁAWA zdezorientowana

Co?

LUCJAN

Za rogiem jest taka mała kawiarnia, pamiętasz? Widzieliśmy z taksówki.

ŚWIĘTOSŁAWA *przez zaciśnięte zęby*

Zabieramy się stąd!

LUCJAN

Jesteś po podróży, jesteś bardzo zmęczona, a tu państwo zaraz posprzątają (*GRIGORIJ chce zaprotestować, BARBARA ucisza go gestem; GRIGORIJ z sykiem wypuszcza powietrze*), wywietrzają, balkon otworzą...

ŚWIĘTOSŁAWA

Tam są narciarze! Widać ich z balkonu! Setki tysięcy gołych narciarzy na traktorach. Słyszysz jak hałasują?

Wszyscy zastygają, by usłyszeć narciarzy. Cisza.

BARBARA *nieśmiało*

Pewnie... poszli już sobie.

ŚWIĘTOSŁAWA

Pojechali. (*BARBARA spogląda na nią pytająco*) Na traktorach pojechali. (*z emfazą*) Szkoda, że tego nie widziałam.

LUCJAN

To co, Świeczuszko? Kawunia?

ŚWIĘTOSŁAWA *wzdycha*

Ale najwyżej kwadrans. I robię to tylko dla ciebie. Chcę się już wykąpać, zmyć makijaż i... (*spogląda znacząco na LUCJANA*) położyć do łóżka... (*LUCJAN potakuje*) Wnieś walizki, przebiorę się w coś wygodnego.

LUCJAN idzie po walizki na korytarz, BARBARA pomaga mu nosić rzeczy. Toreb, pudeł i walizek jest sporo, różnej masy i objętości.

GRIGORIJ

Przepraszam...

ŚWIĘTOSŁAWA *zaczepnie*

Fikuśny uniform.

GRIGORIJ *nabiera powietrza i wypuszcza je licząc cicho od dziesięciu do jednego*

To moje prywatne ubranie. Ale ja nie o tym. Ten młody człowiek...

ŚWIĘTOSŁAWA

Lucjan.

GRIGORIJ

Jest pani pewna, że tak ma na imię?

ŚWIĘTOSŁAWA *zaskoczona*

Znam go pół roku. Prawie.

GRIGORIJ

I nie spotkała go pani po raz pierwszy dopiero tutaj?

ŚWIĘTOSŁAWA *mierzy go wzrokiem*

Lucjan jest moim tour managerem, był ze mną w Hong-Kongu, Sydney, Santa Fe, Edynburgu, Londynie – mam wymieniać dalej? Czy opisać jego znaki szczególne w miejscach intymnych?

GRIGORIJ

Nie, nie, tylko – on jest bardzo podobny do takiego mężczyzny, którego... tutaj... I wydawało mi się przez chwilę...

ŚWIĘTOSŁAWA *nagle poważnym tonem*

Drogi panie... (*idzie z GRIGORIJEM pod rękę na przód sceny*) Żebyśmy się dobrze zrozumieli. Ja nie jestem zaborcza. Moglibyśmy się Lucjanem nawet i podzielić. A właściwie to mogłabym go panu nawet oddać. Bo chleba z tej mąki to nie będzie. Już mi się znudził. Tylko (*spogląda GRIGORIJOWI głęboko w oczy*) to jest pies na baby. (*z naciskiem*) Ba-by.

GRIGORIJ

Nie, nie, ja się nie chcę dzielić, bo ja nie...

ŚWIĘTOSŁAWA *wybucho, odchodzi w głąb sceny*

No to po co zawracasz mi pan głowę?! Co to jest za dziki kraj... Lucjanie?!

LUCJAN *wychodzi z garderoby, za nim BARBARA*

Wszystko jest w garderobie.

ŚWIĘTOSŁAWA kiwa głową akceptująco, znika w garderobie, BARBARA zamyka za nią drzwi oddychając z ulgą. GRIGORIJ mierzy LUCJANA wzrokiem. LUCJAN przyłapuje go. Speszony GRIGORIJ odwraca wzrok, rozgląda się po pokoju. LUCJAN ziewa, przeciąga się, otrząsa.

ŚWIĘTOSŁAWA *wychyla się z garderoby z białym szlafrokiem w ręku*

Lusiek, w mojej walizce, wiesz, której, tej jasnej, są tylko nasze szlafroki, nic więcej...?

LUCJAN

Pod nimi są zestawy na przedpołudniowe wyjścia na kawę.

ŚWIĘTOSŁAWA wraca do przebieralni, zamyka drzwi.

GRIGORIJ *próbuje nieudolnie rozpocząć konwersację z LUCJANEM*

Ładne jest to mieszkanie.

LUCJAN *nie patrząc na niego, niedbale*

Świeczuszka ma wyższe standardy.

GRIGORIJ

Dużo podróżujecie.

LUCJAN *odwraca głowę w jego stronę*

Taką mamy pracę. W ogóle (z naciskiem) dużo czasu spędzamy razem. (Normalnie) A co?

GRIGORIJ nabiera tchu, by odpowiedzieć, ale przeszkadza mu w tym wychodząca z garderoby

ŚWIĘTOSŁAWA. GRIGORIJ rezygnuje.

ŚWIĘTOSŁAWA *w wykwinnym turbanie i efektownym ponczo; do LUCJANA*

Jestem gotowa. (Do BARBARY) Chcę, żeby pokój był posprzątany na mój powrót. (Poprawia się)
Na nasz powrót.

ŚWIĘTOSŁAWA wychodzi, LUCJAN za nią; przed wyjściem odwraca się w stronę BARBARY, wykonuje bezradny gest rękoma, wychodzi, zamyka drzwi na klamkę. GRIGORIJ i BARBARA jednocześnie ruszają w stronę drzwi balkonowych. Bez pukania wraca LUCJAN.

LUCJAN *głośno*

Pani Świętosława prosi, żeby państwo wychodząc raczyli zostawić klucz w drzwiach.

BARBARA *głośno*

Oczywiście.

LUCJAN *cicho, porozumiewawczo, do BARBARY*

Postaram się przytrzymać ją jak najdłużej. (wychodzi, zamyka drzwi na klamkę)

GRIGORIJ

Co mu pani powiedziała, że tak szybko wyszli?

BARBARA

Że mam chorą córkę, mogę stracić pracę, mąż mnie bije i sikam krwią.

GRIGORIJ

A to prawda?

BARBARA spogląda na niego z politowaniem. Słyszcć pukanie w drzwi balkonowe.

MARTA *off*

Wyszli?

GRIGORIJ i BARBARA ruszają w stronę drzwi balkonowych.

BARBARA

Marta? Jesteś tam?

MARTA

Nie, poszłam się zabić. Wyszli wreszcie?

BARBARA

Tak!

BARBARA szarpie drzwi – bez efektu. GRIGORIJ odsuwa ją, zaciera ręce, chwyta drzwi, szarpie. Drzwi się otwierają, GRIGORIJ zatacza się, BARBARA pomaga mu złapać równowagę.

MARTA *wchodzi*

Na litość boską, ile można czekać?!

BARBARA

Mieliśmy biały szkwał z tą primadonną. Co za baba. *(Pauza)* Trochę nawet podobna do ciebie.

MARTA

Do mnie?

GRIGORIJ

Słyszałem kiedyś, że każdy ma swojego sobowtóra.

MARTA i BARBARA powoli zwracają głowy ku GRIGORIJOWI.

MARTA *do BARBARY, zaskoczona*

Mówi po naszymu?

BARBARA *chłodno*

Tak. To oznacza, że czekają go wyjaśnienia. *(GRIGORIJ powoli cofa się przed kobietami, zatrzymuje go stół)* „Grigorij Višnovečki” to pseudonim, prawda?

GRIGORIJ *waha się; w końcu siada na taborecie, wskazuje kobietom pozostałe siedziska*
Jestem Grzesiek Wiśniewski. I jestem Polakiem, ale nikt o tym nie wie.

MARTA *siada obok niego*

Co?

GRIGORIJ

I nikt nie może się dowiedzieć, bo stracę robotę.

BARBARA *siada obok niego*

Co?

GRIGORIJ

Bo... bo... bo to chodzi o coś zupełnie innego! (*BARBARA i MARTA spoglądają pytająco*) O to, że Polacy nie potrafią śpiewać Wagnera! Czy raczej: w świecie operowym mówi się, że nie potrafią. Czasami jakiś drugi garnitur zaśpiewa Wotana czy Walkirię, ale oni się nie liczą. A ja w szkole muzycznej ciągle słyszałem, że właśnie w Wagnera mam iść, że on mi da na chleb z szynką. No i dał! Ale nawet tutaj, w Polsce, żeby zaśpiewać Zygfryda, muszę występować pod pseudonimem!

MARTA

Bo...?

GRIGORIJ

Bo Polak nie dostanie roli Wagnerowskiej! Za pochodzenie.

BARBARA

Ale u nas śpiewają przecież...

GRIGORIJ *gniewnie*

„U nas”, „u nas” – ja mówię: „w świecie”! U was – co to w ogóle jest za miejscowość? Dokąd stąd można wyjechać żeby robić karierę? Do Bydgoszczy? (*Pauza*) Gdy na przesłuchania zaczął przychodzić Grigorij Višnovečki, sypnęły się propozycje, których Grzegorz Wiśniewski nigdy by nie dostał. Wymyśliłem sobie, że jestem trochę Czechem, trochę Niemcem, trochę Ukraińcem i trochę Żydem – żeby wszyscy mnie lubili. Zadziałało. Najlepiej chwyciło w USA.

MARTA

Tam wszystkich lubią. Tak słyszałam.

GRIGORIJ

Ja mam teraz świat u stóp: Nowy Jork, Moskwa, Sydney, Berlin i tak dalej. Nie mam czasu na nic poza śpiewaniem. A za kulisami jest taka zawiść, taka nienawiść, że uśmiechanie się do siebie na ukłonach to najgorsza tortura. Najchętniej byśmy jedną z drugim za łby wzięli i tak tłukli o siebie, tłukli, tłukli... *(pokazuje, co zrobiłby z pochwyconymi głowami, reflektuje się)* A gdyby jeszcze dowiedzieli się, że jestem stąd, to by mnie zatłukli pierwszego. Za karierę!

MARTA

To zupełnie jak w Polsce. Tu się nawet porażki zazdrości. Tylko upadek musi być widowiskowy.

GRIGORIJ

Wyjechałem zaraz po studiach. Już nikt nie kojarzy chudego Grześka sprzed ponad dwudziestu lat z *(klepie się po brzuchu)* – o – takim Grigorijem. I całe szczęście. Przynajmniej śpiewam Wagnera.

BARBARA

Ale czy to jest powód, żeby grać jakąś farsę?

GRIGORIJ

Gdyby się wydało, kim jestem, już nigdy bym nie zaśpiewał. A tylko to potrafię...

MARTA

Udawanie kogoś, kim się nie jest nie może się dobrze skończyć. Chyba że na scenie.

Słychać szybkie stukanie w drzwi wejściowe.

BARBARA

Już wrócili?

Wchodzi poważnie zaniepokojony PIOTR KOWALSKI, zamyka drzwi na klamkę. Zaskoczony widokiem siedzących przy stole osób zatrzymuje się.

PIOTR

O...

BARBARA *przyjaźnie*

Dzień dobry, panie Piotrusiu, a co pan tu chciał?

GRIGORIJ

Piotr...?

PIOTR *niepewnie*

Ja przyszedłem po... (*z determinacją*) przyszedłem po klucze od sejfu, bo chyba je tu zostawiłem.

BARBARA *do GRIGORIJA, objaśniająco*

Pan Piotruś to najlepszy bileter w operze. Zna repertuar na pamięć i to na trzy miesiące do przodu.

PIOTR *niepewnie*

Bo wydawało mi się, że jak byłem tutaj, to zostawiłem w fioletowych spodniach...

BARBARA *przerywa mu*

Był pan tutaj? Nie widziałam pana.

MARTA

W jakich spodniach?

PIOTR *spoglądając na GRIGORIJA, znacząco i z naciskiem*

W fioletowych spodniach zostawiłem te klucze.

GRIGORIJ *próbując odczytać, co PIOTR usiłuje mu przekazać*

W fioletowych spodniach?

BARBARA

Ale tu nie było pana fioletowych...

BARBARA odwraca się w stronę GRIGORIJA i spogląda na niego. Jest na progu zrozumienia, ale rozprasza ją dzwonek telefonu komórkowego.

BARBARA odbiera

Halo? ... Tak, jesteście jeszcze. ... Ah, pan już jedzie z opery!

MARTA

Marian?

BARBARA zakrywa mikrofon telefonu dłonią

Jedzie tu.

MARTA podrywa się, zbiera szlafrok i ręcznik zostawione na taboretach, zwija je w kłębek, wrzuca do kosza na śmieci, idzie z koszem w stronę kuchni, zawraca, odkłada kosz na miejsce, wyjmując z niego worek ze śmieciami i znika z nim w kuchni.

GRIGORIJ i PIOTR próbują się dogadać w sprawie kluczy. PIOTR wskazuje na spodnie GRIGORIJA chcąc je obszukać, GRIGORIJ daje mu do zrozumienia, że to nie jest dobry moment i że nie spodziewał się powrotu PIOTRA.

BARBARA kontynuuje rozmowę

My już praaawie skończyłyśmy. ... Pan Wiśniewski jeszcze jest, tak. ... A, oczywiście, pan Višnovečki. ... Tak, oni też już są, ale poszli na kawę. ... Tak, oboje, pani tancerka i pan... manager... Mają zaraz wrócić, tak. ... Ale zaraz, chwileczkę, bo oni... *(odejmuje telefon od ucha, spogląda na wyświetlacz, ponownie przykłada do ucha, znowu odejmuje i spogląda)* Halo? *(do MARTY, która właśnie wyszła z kuchni)* Rozłączył się.

MARTA

Co powiedział?

BARBARA zduszonym głosem

Że już parkuje i że idzie się przywitać z panią Truskolaską.

MARTA

Z kim?

BARBARA

Z tą tancerką.

GRIGORIJ

No to poczeka chwilę.

BARBARA *z rosnącym niepokojem*

Wścieknie się.

MARTA *z denerwowana*

Jesteśmy zwolnione.

BARBARA

To furia.

MARTA

Będzie dzika awantura, on jest przecież nieobliczalny.

BARBARA

Jak się dowie, że wysłałyśmy taką artystkę na kawę...

MARTA

... i nie zdążyłyśmy przygotować dla niej pokoju...

BARBARA

... to wolę nie myśleć.

PIOTR

Krwawy Marian, wiadomo...

MARTA

Co teraz?

Pauza.

BARBARA *przyglądając się MARCIE*

A gdyby tak...

GRIGORIJ *do MARTY*

Pani jest do niej taka podobna.

BARBARA

Chciałaś być aktorką...

MARTA

Co wy...?

BARBARA

Nie ma czasu. Przebierzesz się za nią i spławisz Mariana zanim wróci ta prawdziwa Truskolaska.
(Popycha MARTEĘ w stronę garderoby) Nie ma się co zastanawiać.

MARTA

Czy ty oszalałaś? Basia, przecież ja nie mam...

BARBARA

Wszystko masz! Załóż coś białego. Twój facet nazywa się Lucjan Żaden, a ty jesteś pełną energii primabaleriną! *(Wpycha MARTEĘ do garderoby i zamyka drzwi)*

MARTA *wychyla się z garderoby*

Mój facet?

BARBARA wpycha ją do środka i zatrzaskuje drzwi.

GRIGORIJ

A Piotrek...

BARBARA *w nagłym przebłytku*

Panie Piotrusiu, pan jest taki podobny do tego Lucjana...

PIOTR

Ale ja szukam tylko kluczy. I w ogóle – jakiego Lucjana?

BARBARA *wpycha PIOTRA do garderoby*

Tego, co z nią przyjechał. Taki straszny pantoflarz. Nieważne zresztą, pan się tylko w coś ubierze, na pewno coś w walizkach będzie pasowało na pana...

PIOTR

Jakich walizkach?

BARBARA wpycha PIOTRA za drzwi garderoby. Słysząc wrzask MARTY. PIOTR wybiega, zatrzaskuje drzwi i przyciska ciałem.

PIOTR *z zaciśniętymi oczyma*

Przepraszam, najmocniej przepraszam, ja nic nie widziałem, nic a nic...

W drzwi garderoby od wewnątrz stuka MARTA. PIOTR odsuwa się od drzwi, uchyla je. Wylania się MARTA owinięta szlafrokiem ŚWIĘTOSŁAWY.

MARTA

Nie wiedziałam, że to ma być rola rozbierana...

BARBARA

Marian już jest na schodach! (*MARTA wciąga PIOTRA do garderoby, zamykają drzwi; do GRIGORIJA*) Pan też musi pomóc. To przez pana całe to zamieszanie, bo nie wyprowadził się pan na czas!

GRIGORIJ

Nie interesuje mnie zamieszanie. Ja od godziny próbuję stąd wyjść na samolot!

BARBARA *kategorycznie*

Samolot-wodolot, Marian tu idzie i zaraz wyrzuci nas z pracy. Ma pan stanąć po naszej stronie.

GRIGORIJ *równie kategorycznie*

Stop. (*BARBARA zatrzymuje się, spogląda pytająco*) Pod jednym warunkiem. Nikt nie może się dowiedzieć, że jestem Polakiem.

BARBARA *oschle*

To żaden wstyd. (*Pauza*) Ale jasne, oczywiście, nikt się nie dowie. (*Szybko sprząta pokój*) Nasz kierownik i tak nie ma kontaktu z rzeczywistością.

Słychać dzwonek do drzwi.

GRIGORIJ

To oni czy on?

BARBARA *wciska wszystko, co trzyma w rękach do szuflady w komodzie*

Mam nadzieję, że...

Drzwi się otwierają – BARBARA zasuwa szufladę, staje wyprostowana, wchodzi MARIAN MACICA.

MARIAN

Otwarte było. (*Zamyka drzwi na klamkę*) To weszłem. Dzień dobry państwu!

GRIGORIJ

Dzeń dopry.

MARIAN

Aaah, pan Višnovečki, jakże mi miło! (*Podbiega do GRIGORIJA i ściska mu dłoń*)

GRIGORIJ

Dzeń dopry. Ja troche gawarits pa polski. Ale muszą jusz isć na airport.

MARIAN *potrząsa dłońią GRIGORIJA z egzaltacją*

Mistrzu! Byłem wczoraj, słyszałem – wspaniałe wykonanie, wspaniałe! Aż miałem takie ciarki, jak dawno nie miałem. Jaki pan ma głos, niesamowite, zupełnie niesamowite!

GRIGORIJ *potrząsa energicznie dłońmi MARIANA*

Dziankuje, dziankuje barco. Nje rosumiau ale dziankuje.

MARIAN

Mistrzu, mistrzu, mistrzu...

BARBARA *niepewnie*

Panie kierowniku...

MARIAN *spogląda na BARBARĘ, przybiera formalny, wyższościowy ton.*

Dzień dobry. Pani Barbaro, co pani tu jeszcze robi? Dlaczego jest nieposprzątane?

BARBARA

Pan Višnovečki właśnie wychodził i zamierzałyśmy poczekać aż wyjdzie, żeby...

MARIAN *kategorycznie*

Mnie nie obchodzą pani zamiary. Mnie interesuje efekt tej pani, że tak powiem, pracy. A tu?

Apartament... *(do GRIGORIJA, przymilnie)* ... bo dostał pan apartament, najlepszy apartament, jakim dysponuje opera, oooh, to na pewno nie to samo, co w Teatrze Balszój, ale, wiadomo, czym chata bogata... *(do BARBARY, oschle)* Tu nawet nie jest przewietrzona. Pani nawet balkonu nie otworzyła. O czym to świadczy, proszę pani? O czym to świadczy?!

BARBARA

Panie kierowniku...

MARIAN *przerywa jej*

Ja wiem, o czym to świadczy ale nie będę takich rzeczy mówić przy artyście. *(rozgląda się)* A gdzie jest pani Marta?

Otwierają się drzwi do garderoby. W drzwiach stoi MARTA w kostiumie ŚWIĘTOSŁAWY, z okularami i kapeluszem. Odróżnia ją od tancerki jedynie to, że pozostała przy swoich ociężałych

ruchach. Wewnątrz garderoby widać PIOTRA jako LUCJANA: wpycha koszulę w spodnie, nie zdążył się ubrać. Czuje się nieswojo, nie wie, jak się zachować.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA wychodzi na środek pokoju.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA; *z przesadną emfazą, nieudolnie naśladowując wielką gwiazdę*
Dzień dobry! Jakże mi miło. *(podaje MARIANOWI rękę do pocałowania, ten zgina się w pół i całuje posłusznie)* Stanisława Kolaska.

BARBARA

Pani *(z naciskiem)* Świętosława Truskolaska *(normalnie)* już przyjechała.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA

Świętosława Truskolaska, właśnie tak, witam, witam.

MARIAN

Macica moja godność. Macica Marian. Kierownik administracyjny. Jestem zaszczycony!

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA

Proszę pana, ja będę szczerą. Ja przyjechałam teraz niedawno. I ja uważam, że bardzo mi się tu podoba. I mojemu menadżerowi też. *(Przywołuje gestem PIOTRA jako LUCJANA; ten wychodzi z garderoby, wyciąga dłoń do MARIANA)*

MARIAN *spogląda na PIOTRA jako LUCJANA*

A pan... Czy my się... znamy?

PIOTR jako LUCJAN

Yyy...

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA

Żaden. Lucjan Żaden. Mój menadżer. A to pan Macica, pan kierownik. Administracyjny.

MARIAN *potrząsa ręką PIOTRA jako LUCJANA*

Miło mi. Macica. Z kimś pana pomyliłem. Nieważne. *(puszcza rękę PIOTRA odwraca się, raz*

jeszcze szybko rzuca okiem na PIOTRA, wreszcie odwraca się do MARTY jako ŚWIĘTOSŁAWY)
Pamiętała pani jak się nazywam, to takie miłe, pani musi być wybitną artystką. *(bierze ją pod rękę)*
Oprowadzę panią. Proszę wybaczyć bałagan, ale te sprzątaczkę to już naprawdę... *(zniżając głos)*
Powtarzam dyrektorowi, że to przecież jest myk-myk i po robocie, sprzątanie się samo robi, a te leniwe baby tylko przejadają etaty w kulturze...

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA, gniewnie*

Drogi panie! Pan widzę wielu rzeczy jeszcze nie rozumie. Sam to się robi bałagan. Jako wielka artystka i jako kobieta również życzyłamby sobie większego szacunku do tych pań! I do ich ciężkiej pracy! Próbował pan kiedyś szorować dywan ze śladów po obierkach?!

MARIAN *zaskoczony, zmienia temat*

Tutaj *(podchodzi z nią do drzwi balkonowych)* jak tylko podniesiemy żaluzje, roztoczy się przed panią...

GRIGORIJ

Tych żaluzji nie chodzą.

PIOTR jako LUCJAN powstrzymuje wybuch śmiechu.

MARIAN

Co proszę?

GRIGORIJ

Tych żaluzji nie chodzą. *(pauza)* Nie chodzą. *(podkreśla słowa gestem)*

PIOTR jako LUCJAN wybucha śmiechem, chowa się za stołem.

MARIAN

Jak to nie chodzą? *(do BARBARY)* Pani Basiu, co tu się znowu stało?

BARBARA *chłodno*

Panie kierowniku, rozmawialiśmy o tym dwa tygodnie temu, pan obiecał się tym zająć.

PIOTR jako LUCJAN wstaje zza stołu, nadal ma kłopoty z utrzymaniem powagi.

MARIAN *po krótkiej pauzie*

A bo też ja mam tyle na głowie. *(do MARTY jako ŚWIĘTOSŁAWY)* Na szczęście można też po prostu wyjść na ten balkon.

MARIAN chwyta za klamkę drzwi balkonowych. Drzwi nie ustępują. Próbuje znowu, bez efektu.

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA, z pretensją w głosie*

Długo jeszcze? Bo ja bym chciała zobaczyć, co mi się tam roztoczy.

MARIAN *jeszcze przez chwilę szarpie się z drzwiami, wreszcie rezygnuje*

Wie pani co – może ja pokażę sypialnię, jest wspaniale urządzona *(odciąga ją w stronę drzwi do sypialni dwuosobowej)* i tam jest dokładnie ten sam widok z okna...

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA*

Jak to?! Przecież to druga strona mieszkania.

MARIAN *stropiony*

Nie ten sam, miałem na myśli, że lepszy...

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA, stanowczo*

Ja chcę zobaczyć widok z balkonu. Co to za kierownik, co nie umie otworzyć drzwi?!

MARIAN *coraz bardziej zakłopotany*

Myślę, że pani Basia na pewno będzie mogła sobie z tym...

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA, oddaje BARBARZE swój płaszcz*

Pani Basia ma obie ręce zajęte. A ja jestem żywo zainteresowana widokiem z balkonu. Teraz!

MARIAN

Oh... ale tam nie ma na co patrzeć, ja tylko tak powiedziałem, a sypialnia jest właściwie...

MARTA *jako ŚWIĘTOSŁAWA*

Panie Macica! (*PIOTR jako LUCJAN ponownie łąduje za stołem ze śmiechu*) Czy to jest w ogóle poważne? Przyjeżdżam na gościnne występy, ale w ogóle nie traktuje się mnie jak gościa. Dostałam jakiś zwykły pokój, zamiast apartamentu. W tym pokoju „żaluzji nie chodzą”, kierownik nie potrafi otworzyć drzwi balkonowych i mylą mu się strony świata.

MARIAN

To nie tak...

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA, wrzeszczy

Niech mi pan nie przerywa!

MARIAN pokornie

Dobrze.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA

I teraz to ja już nie wiem, czy zatańczę to całe... całe... (*do PIOTRA jako LUCJANA*) Co ja tańczę?

PIOTR jako LUCJAN, wychyla się zza stołu

„Jezioro łabędzie”.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA

... to całe „Jezioro łabędzie”. Zdenerwował mnie pan! Jeśli (*z pogardą*) kierownik administracyjny (*normalnie*) w taki sposób traktuje wielką artystkę, to o czym to świadczy?! Są granice, drogi panie. Pan kłamie, nie poważa mnie i zachowuje się nieodpowiednio do swojej funkcji. Że też pana ktoś jeszcze w tej pracy trzyma. (*Zmienionym, miłym tonem*) Ma pan wizytówkę?

MARIAN

M-m-m-mam... (*wyjmuje z kieszeni portfel i z niego wizytówkę*).

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA, lekko, radośnie

Pio... Yyyy...

PIOTR jako LUCJAN, wstaje zza stołu

Tak, kochana, to ja, twój Lucjan!

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA, jw.

Lucjanie, weź ją, proszę. I dopilnuj, żebym nie zapomniała zgłosić tego incydentu dyrekcji.

MARIAN

Ale czy naprawdę...

PIOTR jako *LUCJAN* podchodzi do *MARIANA*, wrywa mu z ręki wizytówkę i podaje *MARCIE* jako *ŚWIĘTOSŁAWIE*; ta chowa ją i wybucha perlistym śmiechem. *MARIAN* chowa portfel.

MARTA jako ŚWIĘTOSŁAWA, do *MARIANA*, z sympatią

A teraz może pan oprowadzić nas po sypialni, bardzo proszę.

MARIAN niepewnie idzie w stronę sypialni dwuosobowej. Za nim *MARTA* jako ŚWIĘTOSŁAWA i *PIOTR* jako *LUCJAN*, za nimi *BARBARA*.

MARIAN

W sypialni też jest okno. I też... yyy... widok z okna też jest...

Znikają w sypialni, *BARBARA* zamyka za nimi drzwi, odnosi płaszcz do garderoby.

BARBARA

Co za błazen.

GRIGORIJ

Co za aktorka! Prawie jej uwierzyłem! Tylko Piotrek stchórzył, a wydawał się odważniejszy.

BARBARA

Młody jest, dorabia sobie u nas, a Marian jest jego szefem w operze, więc... (*Reflektuje się; podejrzliwie*) Zaraz-zaraz. Jak to „Piotrek”? Znacie się?

GRIGORIJ *zakłopotany*

Z Marianem? Do teraz nie wiedziałem o jego istnieniu!

BARBARA *niecierpliwie*

Z Piotrem!

GRIGORIJ *mocno zmieszany*

A, w sumie to tak trochę nie, nie wiem znaczy się, czy... bo on – to znaczy raczej: ja się wczoraj po spektaklu – no bo śpiewałem wczoraj spektakl – że po spektaklu się... już po wszystkim, po ukłonach i tak dalej, no po spektaklu...

W trakcie słów GRIGORIJA słyhać głosy z korytarza. Wchodzą ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN.

ŚWIĘTOSŁAWA *kończy wcześniej rozpoczęty żart*

... i ona wtedy mówi, że tamten koleś ma mu dać swoją wizytówkę! I dodaje jeszcze: „Żeby nie zapomniała zgłosić tego incydentu dy-rek-cji”! No czy to nie wspaniałe?

ŚWIĘTOSŁAWA wybucha śmiechem, LUCJAN uśmiecha się.

BARBARA *przerażona*

Już jesteście...

LUCJAN *znaczqco*

Ile można pić kawę.

LUCJAN gestem pyta BARBARĘ: „I jak”; ta odpowiada gestem: „Tak sobie”.

ŚWIĘTOSŁAWA *z emfazą*

Muszę się położyć, gdzie jest nasza sypialnia? (*BARBARA i GRIGORIJ drętwieją*) Albo nie, (*do BARBARY*) wpierw rzucę okiem w lustro. Gdzie jest łazienka? (*BARBARA prowadzi ją do łazienki, LUCJAN siada na taborecie*) Na pewno wyszły mi kurze łapki. W moim wieku...

BARBARA

Proszę się nie spieszyć! (*Zamyka drzwi za ŚWIĘTOSŁAWĄ, opiera się o nie, oddycha ciężko*)

Otwierają się drzwi sypialni dwuosobowej. GRIGORIJ podbiega i całym ciałem napiera na nie zatraskując je.

LUCJAN *zaniepokojony*

Coś się stało?

GRIGORIJ

Dźwi! Dźwi sie zatły.

BARBARA *pomaga GRIGORIJOWI podeprzeć drzwi; do LUCJANA*

Coś się stało z drzwiami do sypialni, próbujemy je otworzyć.

LUCJAN

Może by pomogło, gdyby je pociągnąć zamiast pchać...? (*Porusza się klamka drzwi do sypialni dwuosobowej. GRIGORIJ i BARBARA spoglądają na nią przerażeni, GRIGORIJ również szarpie za klamkę*) Tam ktoś jest? (*Klamka znów podskakuje*) W naszej sypialni?!

GRIGORIJ *jednocześnie z BARBARĄ*

Niet!

BARBARA *jednocześnie z GRIGORIJEM*

Tak!

BARBARA i GRIGORIJ spoglądają na siebie.

MARIAN *off, zza drzwi*

Czy coś się stało?

BARBARA *do LUCJANA*

Pan kierownik przyszedł się przywitać i drzwi mu się zacięły.

Słysząc walenie pięści w drzwi sypialni dwuosobowej.

LUCJAN *z przekąsem*

Powiew cywilizacji. Pan kierownik przyszedł.

MARIAN *off, zza drzwi*

Co z tymi drzwiami? *(do niewidocznych MARTY jako ŚWIĘTOSŁAWY i PIOTRA jako LUCJANA)*

Widzicie państwo, czasami takie rzeczy się zdarzają, to stare budownictwo...

LUCJAN

Z kim on rozmawia? *(GRIGORIJ gestykuluje „nie mam pojęcia”, LUCJAN wyrozumiale potakuje)*

BARBARA *do MARIANA*

Zaraz otworzymy!

GRIGORIJ *symuluje mocowanie się z drzwiami*

Iii aadin, iii two, iii draj! *(Otwiera drzwi, MARIAN wypada z sypialni i wpada na BARBARĘ.*

LUCJAN przytrzymuje ich i nie zauważa, że z sypialni wychyla się również MARTA jako

ŚWIĘTOSŁAWA; GRIGORIJ wpycha ją z powrotem) Do środka, do środka, wrócili! *(zamyka za nią drzwi)*

MARIAN

Coś tu się naprawdę dzieje, pani Barbaro. Rzeczywiście musi konserwator przyjść i... *(sposstrzega LUCJANA)* A pan, panie Piotrze, co tutaj robi?

LUCJAN spogląda na MARIANA bez zrozumienia; wraca na taboret.

BARBARA

Ten pan przyjechał razem z panią Truskolaską...

MARIAN

Co mi pani za bzdury opowiada?! Panie Piotrze, bo inaczej będziemy rozmawiali, pan mi natychmiast wytłumaczy, co pan tutaj robi! Przecież to nie jest pana miejsce pracy, to jest apartament dla artystów i...

LUCJAN *przerywa mu zmęczonym głosem*

Ja rozumiem: to jest prowincja, my nie jesteśmy przyzwyczajeni do waszych omamów, trudno. Ale już naprawdę wystarczy. Od lądowania samolotu minęły jakieś dwie godziny, a zdążyłem wysłuchać historii o chorej córce, przemocy domowej i sikaniu krwią, do tego drugi raz ktoś mnie

myli z jakimś panem Piotrem, wypiliśmy kawę o jakości poniżej przeciętnej i zobaczyłem miasto rozmiarów dwupokojowego mieszkania. Strach pomyśleć, co się może jeszcze wydarzyć przed południem...!

MARIAN *rzuca się w stronę LUCJANA*

Gówniarzu, przy artystach pyskować mi będziesz?!

BARBARA

Panie kierowniku...

ŚWIĘTOSŁAWA *wychodzi z łazienki z rozpuszczonymi włosami; krzyczy do MARIANA*

Co pan wyprawia? Kim pan jest?! (*Rzuca się w stronę MARIANA i LUCJANA, rozdziela ich*)

MARIAN

Znalazła się pani?!

ŚWIĘTOSŁAWA *oschle*

Ja się wcale nie zgubiłam.

MARIAN *surowo*

Pani Marto, nie tym tonem, bardzo proszę! Co to za strój?!

BARBARA

Panie kierowniku...

MARIAN *do ŚWIĘTOSŁAWY z przekąsem*

Co, pewnie sprzątała pani łazienkę przez ten czas?

ŚWIĘTOSŁAWA

Słucham???

MARIAN

Goście przyjeżdżają, a wam się zachciewa Bóg wie czego!

LUCJAN *do ŚWIĘTOSŁAWY*

Świeczuszko, zanim wybuchniesz...

ŚWIĘTOSŁAWA *oficjalnie, groźnie, z emfazą*

Odsuń się, Lucjanie.

GRIGORIJ *podrywa się z podłogi, krzyczy*

Kłajeeeet!

Wszyscy milkną i spoglądają na GRIGORIJA.

MARIAN *z szacunkiem, powstrzymując gniew*

Szanowny panie artysto...

GRIGORIJ *przerywa mu*

Pan pomyliła się znova. *(Podchodzi do pozostałych)* Eta Swiatoslawa Togrubaska...

ŚWIĘTOSŁAWA *zimno*

Trus-ko-las-ka.

GRIGORIJ *niezrażony*

... balszaja dancerka first class. Ana pryjechała and this man *(wskazuje LUCJANA)* an przszeł z ona tesz. Tesz today. Wszystko today. *(Do MARIANA)* Pan pomyliła te paniom z ta druga pani, ta druga pani przyszedła tu jako pierwszy, ale ta pierwsza przyszedła dopiero druga i to later. A ten pan to on z ta druga pani pryjechał i paszli won, czyli na kawę, wtedy ten pierwszy pan, co pryjechał niby jako drugi, ale on był tu wcześniej bo zgubił klucze *(widzi ostrzegawcze spojrzenie BARBARY)* to wtedy on ten drugi pan nie przyszedł i my go nie widzieliśmy.

MARIAN spogląda na kolejne osoby zdezorientowany.

ŚWIĘTOSŁAWA *oschle*

Dotarło?

MARIAN *pokazując na drzwi sypialni dwuosobowej*

Ale przecież przed chwilą...

LUCJAN *zmęczonym głosem*

Przed chwilą zaciął się pan w naszej sypialni a potem wypadł z niej jak wystrzelony z armaty.

MARIAN *zmierza w stronę sypialni*

Ale wy tam przecież jesteście...

ŚWIĘTOSŁAWA *zastępuje mu drogę*

My tam dopiero będziemy. Będziemy tam spać. Ra-zem. I nie tylko spać. *(Pauza)* Czy jest coś jeszcze, o co chciałby pan zapytać?

MARIAN *speszony kręci przecząco głową i spogląda w dół.*

Pomyliło mi się...

ŚWIĘTOSŁAWA

Naj-wy-raż-niej. *(Z ożywieniem)* Ma pan jakąś wizytówkę?

MARIAN *skołowany*

Tak...

ŚWIĘTOSŁAWA

Doskonale!

MARIAN

Przecież przed chwilą...

ŚWIĘTOSŁAWA

Poproszę jedną. *(MARIAN wyjmuje portfel i z niego wizytówkę)* Lucjan... *(LUCJAN podchodzi do MARIANA, wrywa mu z ręki wizytówkę, podaje ją ŚWIĘTOSŁAWIE, ona chowa ją w kostium. MARIAN chowa portfel)* Żeby nie zapomniała zgłosić tego incydentu dy-rek-cji *(wybucha perlistym śmiechem; MARIAN próbuje dać do zrozumienia, że już raz dał wizytówkę)*

GRIGORIJ *nie daje MARIANOWI dojść do głosu*

Mozia my pajdziom do kuchnia, na jakaś ciał? (*Nikt nie rozumie*) Ja przed samolotem jeszcze chaci herbate.

LUCJAN *zirytowany*

Sprzątacze latają samolotami?

BARBARA *na jednym oddechu*

O tak, tak, herbata – to wspaniały pomysł, mamy bardzo dobrą czarną i zieloną herbatę, ja przygotuję, proszę, zapraszam, herbata wszystkim dobrze zrobi, uspokoją się nerwy, nie będziemy już na siebie krzyczeć, są piękne filiżanki, kubki, ceramika z Bolesławca... (*Kieruje wszystkich w stronę kuchni; rozlega się tandetny dźwięk telefonu*)

MARIAN *szuka po wszystkich kieszeniach*

To mój...

BARBARA *wzrusza ramionami, prowadzi pozostałych do kuchni*

Państwo sobie siądą, opadnie z państwa napięcie, bo się nie ma czym denerwować przecież.. (*wszyscy poza MARIANEM znikają w kuchni, monolog BARBARY cichnie*)

MARIAN *odnajduje telefon, spogląda na wyświetlacz; z przerażeniem*

O święci Pańscy... (*odbiera; świergotliwie*) Halo kochanie? To ty?

W trakcie monologu MARIANA z kuchni dyskretnie wychodzi BARBARA i cicho wyprowadza z sypialni dwuosobowej MARTE i PIOTRA; wszyscy przechodzą za plecami MARIANA do garderoby. MARTA i PIOTR wchodzi do środka, BARBARA przed drzwiami ponagla ich. MARTA i PIOTR wychodzą we własnych kostiumach. MARTA trzyma w ręku wizytówkę MARIANA, wraca z nią do garderoby, ponownie wychodzi, już bez wizytówki. BARBARA i MARTA próbują wypchnąć PIOTRA z salonu na korytarz, on nie chce wyjść bez kluczy.

MARIAN *rozpromieniony*

Tak, tak, w pracy jestem. Jeszcze jest wcześniej. ... Tak, masz rację. ... Tak, masz rację. ... Tak, masz rację, bo ty, kochanie, masz zawsze rację! ... A wiesz, kogo spotkałem dzisiaj? ... Słuchaj: nie uwierzysz, ale jestem teraz w apartamencie opery. I wiesz, kto tu jest? Ten śpiewak, co tak ci się wczoraj... ... Tak! Właśnie on, pan Grigorij! ... Wspaniały człowiek, szarmancki, wesoły taki, no

mówię ci! ... Tak, tak, miał wyjechać, tak, ale spotkał chyba koleżankę... Mówię „chyba”, bo nie jestem pewny, bo on nie mówi po naszymu tak do końca. ... Jaką koleżankę? Taką tancerkę, piją teraz herbatę. ... Jak to autograf? ... Ja się... no wiesz – krępuję. ... Jakoś tak mi nieswojo prosić o autograf, nawet dla ciebie. ... Jak możesz tak mówić, oczywiście, że cię Kocham! ... Ale jak to przyjeżdżasz? Przecież jesteś w pracy! ... Aha, po prostu na chwilę wyjdiesz. Jasne, nikt się przecież nie zorientuje u was w ZUS-ie. ... Oczywiście, Kochanie, masz rację! ... Masz, Kochanie, rację! ... Oj, nie krzycz na mnie, proszę... ... Taksówką, za dziesięć minut? ... Dobrze, Kochanie. Czekam na ciebie. ... Oczywiście, nie pozwolę mu wyjść. ... No, to pa.

BARBARA i MARTA wypychają PIOTRA na balkon i znikają tam za nim. Przymykają drzwi.

MARIAN wyciąga piersiówkę, pociąga łyk, zakręca, chowa; ze zgrozą
Mariola...

KONIEC AKTU I

AKT II

BARBARA i MARTA wypychają PIOTRA na balkon i znikają tam razem z nim. Przymykają drzwi.

MARIAN *wyciąga piersiówkę, pociąga łyk, zakręca, chowa; ze zgrozą*
Mariola... (Krąży po pokoju, coś poprawia, przeczesała włosy palcami, ponownie wyciąga
piersiówkę, pociąga łyk, zakręca, chowa)

Drzwi kuchni otwierają się, wychodzą ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN, za nimi GRIGORIJ.

GRIGORIJ *kończąc wcześniej rozpoczętą historyjkę*
... a on mienia pomówił, że ktoś mu gawaril, że zostawiłem kupę na środku salona!

ŚWIĘTOSŁAWA *ryczy ze śmiechu, uwiesza się na ramieniu rozbawionego LUCJANA*
Kupę! Ooo, nie mogę!

MARIAN *serdecznie, przymilnie*
Widzę, że herbata poprawiła państwu humor?

Wszyscy milkną.

LUCJAN *niechętnie*
Pan tu jeszcze jest?

MARIAN
Bo ja nie zrozumiałem, co się stało...

ŚWIĘTOSŁAWA *chłodno*
Dziwnym nie jest.

MARIAN
I to jest na pewno moja wina, bardzo przepraszam. Po prostu wziąłem państwa za innych państwa, a tamtych państwa chyba nie ma, to nie państwa wina, że państwo... no – nie wiem.

ŚWIĘTOSŁAWA

Sugeruje pan, że mamy te... no... (szuka właściwego słowa) Sobowtóry?!

MARIAN

Nie, nie, oczywiście że nie. (Pochlebnie) Pani jest niepowtarzalna. (Kłania się, całuje dłoń ŚWIĘTOSŁAWY)

ŚWIĘTOSŁAWA

Wiem, wiem.

MARIAN do LUCJANA

I bardzo przepraszam, że pana z kimś pomyliłem, nie wiem, jak to się mogło stać. To znaczy jest pan odrobinę podobny do... – ale to nieważne.

LUCJAN wzrusza ramionami. Pozwala MARIANOWI uścisnąć sobie dłoń.

GRIGORIJ

No, to skora wszystka sobia wszystko wyjaśniła...

ŚWIĘTOSŁAWA

Lucjanie! Idziemy się przebrać.

LUCJAN

W pidżamki?

ŚWIĘTOSŁAWA

W szlafroczyki-klapioczeki

ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN obywają rytuał zakochanych – pocierają się nosami, trzęsą pośladkami itp., po czym idą do przebieralni rzucając się na siebie jeszcze nim zamkną za sobą drzwi.

GRIGORIJ w tym czasie rozgląda się wszędzie, zagląda do różnych pomieszczeń sycząc do środka imię PIOTRA. Idzie do drzwi na korytarz. Na drodze staje mu MARIAN.

MARIAN *z niepokojem*

Pan chyba nie zamierza nas teraz opuścić? Rzadko gościmy takich naprawdę wybitnych twórców.

GRIGORIJ

U mienia samolota za niedługa.

MARIAN

O której ta samolota? *(Poprawia się)* Ten samolot?

GRIGORIJ *zmęczony i zrezygnowany*

Jeście trochę time, ale właściwie to ja bym jusz... paszoł won. *(Idzie do kuchni po walizkę)*

MARIAN *wyklada karty na stół*

Bo znam taką osobę, która bardzo, bardzo by chciała zdobyć pana autograf

GRIGORIJ *zatrzymuje się*

Auto-graf?

MARIAN *gestykuluje*

Podpis.

GRIGORIJ

A, dobrze, jutra w Monachium niech psijdzia.

MARIAN *prosząco*

A tu by nie mogła? To taka wspaniała osoba jest, niepowtarzalna...

Otwierają się drzwi balkonowe. Wychodzi BARBARA, za nią MARTA. GRIGORIJ wychyla szyję by dostrzec, czy jest z nimi PIOTR.

BARBARA

Panie kierowniku!

MARIAN *pokazuje na kuchnię*

A pani była...

MARTA *odprowadza MARIANA pod ramię w stronę łazienki*

Panie kierowniku, bardzo przepraszam, że tak zniknęłam, ale coś muszę panu pokazać. Bo, widzi pan, w łazience, tu gdzie w rogu tak się zawsze woda zbiera, to znaczy Basia mi mówiła, że się zbiera, to znaczy nie Basia się zbiera, tylko ta woda w tym rogu...

MARIAN *zatrzymuje się gwałtownie*

Stop! (*spogląda na MARTE podejrzliwie, węszy*) Czy pani paliła papierosy?

MARTA

Ja? Boże na niebie, skądże! To tym smogiem tak śmierdzi ode mnie! Tego teraz tyle w powietrzu wisi! (*Podjmuje trasę do łazienki*) A wracając do tematu: w tym rogu, co mówiłam, co się woda zbiera, tam – pan by musiał to zobaczyć, my to się nie znamy, a pan jednak jest mężczyzną...

MARTA i MARIAN znikają za drzwiami łazienki, zamykają je. BARBARA natychmiast zamaszystym ruchem otwiera drzwi balkonowe. Z balkonu wybiega PIOTR i wpada na GRIGORIJA.

GRIGORIJ

Czy ty wróciłeś specjalnie...

PIOTR

Wróciłem specjalnie po klucze!

GRIGORIJ

Klucze?

PIOTR

Wczoraj w nocy dałem ci klucze! Klucze od sejfów z pracy, żebyś schował do zapinanej kieszeni. Nie oddałeś mi ich, a jak się Macica dowie, wywali mnie dyscyplinarnie! (*do siebie*) W sumie to jestem na zleceniu, chyba dyscyplinarnie nie może mnie... Nieważne! Klucze!!!

GRIGORIJ

Może są w kuchni? (*PIOTR biegnie do kuchni, GRIGORIJ za nim*) Poczekaj! Chcę cię o coś...

GRIGORIJ prawie wbiega do kuchni, zatrzymuje go dźwięk otwierających się drzwi do łazienki. Wychodzą z nich MARTA i MARIAN. BARBARA zamyka balkon.

MARIAN

Pani Marto to jest drobiazg, nie ma co głowy zawracać, przyjdzie Pietraszek i naprawi. *(MARTA chce coś powiedzieć)* Wiem, że pani jest jeszcze młoda, pani się uczy. *(GRIGORIJ wymyka się do kuchni)* Dlatego tłumaczę, chociaż to powinna zrobić pani Barbara.

BARBARA

Panie kierowniku, myśmy o tym rozmawiały, ale nie byłam pewna...

MARIAN przerywa jej

Przyjdzie Pietraszek i to zrobi. *(Ciszej)* Czy panie posprzątały już wszystko?

BARBARA zmieniając temat

Czy to prawda, że pańska żona jest już w drodze tutaj... ? Nie podsłuchiwałyśmy, ale...

MARIAN zbity z tropu, spogląda na zegarek

Za chwilę będzie... *(szepciem)* Jedzie po autograf pana Grigorija. *(Normalnym głosem)* Proszę szybko dokończyć, bardzo proszę, *(do BARBARY)* pani na balkon, *(do MARTY)* pani – po herbacie kuchnię ogarnąć i kończymy.

BARBARA

Ale balkon już jest...

MARIAN

I proszę coś z tymi drzwiami zrobić! *(Oddala się w stronę garderoby)*

MARTA

Wykończyło mnie to udawanie. Żadna ze mnie aktorka. Sprzątary mają lepiej.

BARBARA

Byłaś wspaniała.

MARTA

Moje normalne życie jest spoko, żadnego bycia artystką. Przecież to można umrzeć na zawał w każdej chwili. Teatr, wielkie mi halo. *(innym tonem)* Co robimy?

BARBARA *konfidencyjnie*

Kawę. *(MARTA zaskoczona)* To nie potrwa długo, zdążysz na rozmowę, a Marianowi się nie stawiaj, gdy żonka jest w pobliżu. *(Szeptem)* Kawał hetery. Słyszałam, że to ona kazała mu wziąć nazwisko po sobie...

MARIAN *orientuje się, że BARBARA i MARTA nie zaczęły jeszcze pracy*

Pani Basiu, pani Marto, bardzo proszę. *(MARTA wchodzi do kuchni, nie zamyka drzwi za sobą. BARBARA znika na balkonie, drzwi zatrzasują się w wyniku przeciągu. BARBARA stuka w nie z zewnątrz)* Co tam znowu?

BARBARA *off, z balkonu*

Panie kierowniku, bo te drzwi...

MARIAN

Co z nimi?

BARBARA *off*

Zatrzasnęły się!

MARIAN

To pewnie ten przeciąg, szlag by to trafił...

MARIAN zamyka drzwi od kuchni. Pociąga z piersiówki. Oddycha głęboko.

BARBARA *off, stuka w drzwi balkonowe od zewnątrz*

Panie kierowniku!

ŚWIĘTOSŁAWA *off, z garderoby, z gniewem*

Co to ma znaczyć?

MARIAN *przeżony*

Święty Boże na traktorze...

BARBARA *off; wali w drzwi pięścią*

Panie kierowniku!!!

ŚWIĘTOSŁAWA *off*

Zaraz dokonam autodetonacji!

MARIAN *podbiega do drzwi*

Pani Barbaro!

BARBARA *off*

Słucham?

MARIAN

Czy pani pali?

BARBARA *off; zdezorientowana*

Trochę tak...

MARIAN

To niech pani sobie zapali!

MARIAN podchodzi do garderoby, ale nim podejdzie, wychodzi stamtąd tyłem LUCJAN, próbując powstrzymać ŚWIĘTOSŁAWĘ, którą najpierw słyhać, a dopiero po chwili widać.

ŚWIĘTOSŁAWA *wściekle*

Nie zatrzymuj mnie! Nie zatrzymuj, mówię!!! To przechodzi wszelkie pojęcie! Co to za porządki? Trzeci świat, jak Boga kocham! Złożę skargę do dyrektora! Neeee, nie do dyrektora, obsmaruję ich łajnem wszędzie, niech się każdy dowie, co tu się odbywa! (*Wychodzą oboje ledwie ubrani po igraszkach erotycznych, boso: on jest roztergany, ma rozpiętą i wyciągniętą ze spodni koszulę, rozpięty pasek i guzik u spodni, rozchylony rozporek; ona zmierzwione włosy, rozarty makijaż,*

zsuniętą z jednego ramienia bluzkę) O, jest kierownik!

MARIAN *potulnie*

Szanowna pani...

ŚWIĘTOSŁAWA

Mnie tu proszę nie „szanować”. Czy pan widział garderobę? Co pan na to powie? (*chwytając MARIANA za rękaw, prowadzi go do garderoby*) Proszę, pan tu spojrzysz, za-pra-szam.

MARIAN *zagląda ostrożnie do środka*

Walizki. Rzeczy. Pani. I pana.

Podczas monologu ŚWIĘTOSŁAWY z kuchni wychyla się GRIGORIJ, widząc awanturę, gestem cofa niewidocznych MARTEŃ i PIOTRA, sam też się chowa. Następnie otwierają się drzwi na korytarz, wsuwa się MARIOLA MACICA, której jeszcze nikt nie widzi.

ŚWIĘTOSŁAWA *z rosnącą histerią*

Rzeczy. Są. Rozgrzebane. I prze-trzą-śnię-te. Walizki są pootwierane. Przecież to jest skandal. (*MARIAN chce odpowiedzieć, ŚWIĘTOSŁAWA powstrzymuje go gestem*) Ja teraz mówię. Ktoś przegrzebał nam walizki. Na pewno coś zginęło. No, w Chinach mnie bardziej szanowali. Jak chcecie do czegokolwiek dojść w tym kraju, kiedy tu gościom się grzebie w bagażach?! Zbrodnia-rze! To nawet nie jest skandal ani hańba, zaszłście dużo dalej. Zapraszacie wielką artystkę, zapowiadacie ekstraordynaryjne warunki, a co dajecie?! Niewysprzątaną norę zamiast apartamentu i sprzątaczy-partaczy, w tym połowę z Ukrainy! Wyrzucacie artystkę – tak, nazwijmy rzeczy po imieniu – niby to na kawę, ale przecież chodzi tylko o to, żeby tę artystkę okraść! Bo na pewno coś zginęło. Nienawidzę tego kraju, tych ludzi, a już tego miasta, które nawet nie pamiętam jak się nazywa, to chciałabym nigdy nie odwiedzić. Ni-gdy! Cholera by was wzięła, do ciężkiej kurrr...

MARIOLA *stanowczo i pretensjonalnie*

Przepraszam bardzo.

ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN zdziwieni odwracają się w stronę MARIOLI. MARIAN kuli się na dźwięk jej głosu i skulony odwraca się również.

MARIAN *zduszonym głosem*

Mariolka...

ŚWIĘTOSŁAWA

Posprzątała pani? To proszę wyjść.

MARIOLA

Słucham?

ŚWIĘTOSŁAWA

Pani tutaj sprząta, dobrze pamiętam?

MARIOLA

Marianie.

MARIAN *przepraszająco*

Kochanie, pomyliłaś się tej pani z...

MARIOLA *z rosnącą furią*

Nie próbuj jej usprawiedliwiać! Nie będę tolerowała takiego zachowania. Ty jesteś moim mężem, tobie mogę wybaczyć, jesteś trochę głupi. Ale nie będzie mi tu się tak odnosić do mnie jakaś obca osoba. Tak, właśnie osoba! Bo przecież nie nazwę „kobietą” osoby, która tak ordynarnie zwraca się do innych! *(Do ŚWIĘTOSŁAWY, zaczepnie)* Co to ma być? Jak ty się odziewasz? Ile ty masz lat? Jak ty wyglądasz? Co to jest za odzież? Co ty sobą reprezentujesz? Wyzywa uczciwych ludzi od sprzątaczek, a sama – o!, szmaty podarte nosi, bez butów łązi, z kołtunem na łbie, jak ostatnia kokota! Co ty, wstydu nie masz, żeby tak goło latać i ludziom się pokazywać?! Kto ty w ogóle jesteś? *(do MARIANA, który coraz mocniej kuli się w sobie)* Marian, kto to w ogóle jest? Twoja kochanka jakaś, co? *(Taksuje ŚWIĘTOSŁAWĘ wzrokiem)* Gustu nigdy nie miałeś.

LUCJAN

Jak tak na panią spojrzeć...

ŚWIĘTOSŁAWA

Na litość boską...

MARIOLA

Ty mi tu nie wymawiaj imienia Pana Boga mego nadaremno, małego z piekła rodem *(do LUCJANA)* A ty co się podśmiewujesz? Ty też Boga w sercu nie masz, widać od razu. Widzę po oczach, przede mną się nie ukryje... *(Chwyta LUCJANA pod brodę)* Te oczy, widać, widać złe. Nasienie złe. diabelskie. *(Puszcza LUCJANA, do MARIANA)* Co to są za ludzie, Marian? Czemu ty pozwalasz, żeby obrażali twoją żonę?! Ta jakaś – ta osoba – co zna tylko nieprzyzwoite słowa? A ten – chłopiec malowany, z rozporkiem rozpiętym?! *(LUCJAN zapina rozporek)* Rozczarowujesz mnie, Marianie. Znow się na tobie zawiodłam. Nie kochałeś mojej mamusi – dałam sobie z tym radę. Pijesz więcej niż tatuś – przeżyję to. Tatuś nie przeżył, no ale trudno. Ale że pozwalasz, żeby twoją ukochaną żonę obrażała jakaś... *(do ŚWIĘTOSŁAWY)* Ty masz w ogóle jakieś imię? *(ŚWIĘTOSŁAWA nabiera powietrza, ale MARIOLA gestem przerywa jej)* Albo nie. Nie będę zaśmiecać głowy. Słuchaj, umówimy się tak: ja udaję, że cię nie widzę oraz że zapominam o tym, że mnie posądziłaś o bycie sprzątaczką, a ty w zamian za to zamilknieš i wyjdiesz. Rozumiemy się? *(nie czekając na odpowiedź, do MARIANA, zmienionym tonem, ciszej)* Czy on tu jest? *(chwyta MARIANA za rękaw, ciągnie go daleko od ŚWIĘTOSŁAWY i LUCJANA; w trakcie dalszej części monologu MARIOLI ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN doprowadzają się do ładu)* Czy on tu jeszcze jest? To taki wspaniały artysta. Co za osobowość! Co za charyzma! Sam powiedz, gdzie tym naszym do jego talentu? Wystarczy, że on nabierze powietrza, i scena się tak jakby – tak coś z nią jakby się robi. A później to już jest tylko lepiej. Powiedz – on jeszcze jest, prawda? *(MARIAN nabiera powietrza, żeby odpowiedzieć, ale MARIOLA nie daje mu dojść do słowa)* Tylko nie mów mi, że tamta *(wskazuje ŚWIĘTOSŁAWĘ)* to jego żona. *(Kategorycznie)* Niech to nie będzie jego żona. Nie zniosłabym, gdyby taki utalentowany artysta, taki przystojny mężczyzna, miał ożenić się z taką... Chyba że... *(ze zgrozą)* dla pieniędzy...! Na pewno dla pieniędzy, no taaak, teraz rozumiem, *(głośno, żeby ŚWIĘTOSŁAWA usłyszała)* ona może sobie być brzydka bo jest bogata! *(MARIOLA odwraca się, by sprawdzić, jakie wrażenie wywarły jej słowa; zastaje LUCJANA i ŚWIĘTOSŁAWĘ w sytuacji, w której wyglądają jak przyłapani na igraszkach, choć tylko pomagają sobie poprawić odzież)* O Jezus Maria! *(MARIOLA odwraca się tyłem do ŚWIĘTOSŁAWY i LUCJANA, zasłania oczy)* Co za pornografia! Co to było?! Jezusie Nazaretański znad jeziora Genezaret! Ja nie mam słów na takich, sodomia i gomoria! *(Odsłania oczy, głośno, z profetycznym gestem w stronę do ŚWIĘTOSŁAWY i LUCJANA)* Niech was Morze Czerwone spali tak, żeby kamień na kamieniu się nie ostał! *(Dyszy ciężko, w końcu łapczywie wpija się palcami w MARIANA)* No to gdzie on jest? Co nic nie mówisz?! Mówże coś, człowieku! *(potrzęsa MARIANEM)*

MARIAN *w trakcie potrząsania*

Kochanie, to jest pani tancerka...

MARIOLA *puszcza MARIANA i spogląda na ŚWIĘTOSŁAWĘ*

Co ty powiesz... *(odwraca się do męża, refleksyjnie)* Popatrz. Taka znana a taka szmata.

Z kuchni wysuwa się GRIGORIJ, ocenia sytuację.

MARIAN

Błagam cię, już nic nie mów, kochanie, bardzo proszę.

MARIOLA

Uspokój się. *(z nadzieją)* A on jeszcze jest?

MARIAN *z nagłym ożywieniem*

Pan Višnovečki? Oczywiście, że jest! *(Odwraca się w stronę kuchni, widząc głowę GRIGORIJA pokazuje go MARIOLI)*

MARIOLA *z piskiem i śmiechem wyciąga GRIGORIJA z kuchni, obcałowuje go*

Co ja mam za szczęście, że pana spotykam, święta Mariola musiała nade mną czuwać, jak cudownie, jak wspaniale... *(odsuwa go na odległość ramion, wnikliwie lustruje jego twarz)* Pan jest takim wybitnym artystą, że hej! A ja się znam! Jak pan wczoraj zaśpiewał, to mnie aż w jelitach takie się – o – takie coś zrobiło *(pokazuje)*, taki mnie dreszcz wziął. Jestem pana najwierniejszą fanką, przysięgam na serce.

GRIGORIJ

Dżen dopra. Ja trochie ne mowia po polski ale rosumie.

MARIOLA

I jaki pracowity, dopiero co przyjechał i jak ładnie mówi po polsku. *(dyga)* Jestem Mariola. I jestem zaszczycona!

ŚWIĘTOSŁAWA i LUCJAN postanawiają zostawić walizki i pójść do sypialni. Ich niesłyszalny dla widzów dialog trwa przez chwilę.

MARIAN

Może ja przedstawię: pan Grigorij Višnovečki, artysta, Macica Mariola – moja żona.

MARIOLA *z niepewnością w głosie*

A... czy to (*wskazuje na ŚWIĘTOSŁAWĘ*) jest pana... żona...?

GRIGORIJ *energicznie*

U mienia niet żeny!

MARIOLA *tryumfalnie*

Wiedziałam! Po prostu wiedziałam. (*Do MARIANA*) Mówiłam ci, że to nie może być jego żona, ale nie wierzyłeś. Kobieta wyczuje takie sprawy na kilometr. (*Do GRIGORIJA*) Mistrzu – mogę tak do pana mówić, prawda? Albo wiesz co – od razu przejdźmy na ty. (*Podaje dłoń*) Macica. (*GRIGORIJ, niepewnie podaje dłoń, MARIOLA energicznie nią potrząsa*) Nie będę ci mówiła Grigorij – można język połamać, będę mówiła Grzechu, bo grzechu jesteś wart (*głośno śmieje się ze swojego żartu*).

LUCJAN z dwiema walizki i z dwoma szlafrokami znika w sypialni dwuosobowej. ŚWIĘTOSŁAWA podchodzi do MARIANA omijając MARIOLĘ. W trakcie dialogu ŚWIĘTOSŁAWY i MARIANA MARIOLA obcałowuje GRIGORIJA, on jest tym coraz bardziej zakłopotany.

ŚWIĘTOSŁAWA

Panie Macicowy.

MARIAN

Moja żona...

ŚWIĘTOSŁAWA *znużona*

Pańska żona – pański problem. Lucjan jest zmęczony, poszedł do łóżka. I ja też tam idę. (*MARIAN potakuje*) Więc niech pan się jak najszybciej tych wszystkich ludzi stąd pozbędzie, bo inaczej porozmawiamy. Przypominam, mam pana wizytówkę.

MARIAN

Nawet dwie.

ŚWIĘTOSŁAWA

Dwie...? (*Spoglądają na siebie z MARIANEM; rozprasza ich radosny pisk MARIOLI*) Musi pan z tym żyć. Do widzenia. (*Znika w sypialni jednoosobowej; off za drzwi*) Nareszcie!

MARIAN sięga po piersiówkę, upija łyk, chowa.

MARIOLA *spozrzega, że ŚWIĘTOSŁAWA zniknęła*

No, poszła. (*do GRIGORIJA*) Ta baba mnie wyzwala od sprzątaczek, wyobrażasz sobie? Grzechu, ja ci zaraz opowiem...

GRIGORIJ *przerywa jej*

Ja na tego samolota bym chciał...

MARIOLA

Samolota-wodolota (*zaśmiewa się*). Wiesz, ona niby taka wybitna, a wulgarna, że o matko z córką! Jak mówi to mlaszcze jakby krowa nogę z błota wyciągała. Łapami macha, wrzeszczy – a co się nagada to ludzie kochane... Ale ty to co innego. Ty małomówny jesteś, to nawet dobrze, ja też jestem raczej spokojna, wszystko się zgadza. Ty masz klasę, ty... jesteś prawdziwym artystą!

MARIAN

Kochanie?

MARIOLA *warczy*

Przerywasz mi!

MARIAN

Przepraszam, Mariolciu, ale pan artysta ma samolot i musi iść, więc gdybyś ten autograf...

MARIOLA *do GRIGORIJA, smutno*

Naprawdę nie zostajesz? A tak ładnie po polsku mówisz. Ty byś mógł Polakiem zostać, wiesz? Tu by ci było fajnie, to taki miły kraj, tu się docenia artystów, jest otwartość na cudzoziemców...

Z kuchni wygląda MARTA.

MARIAN *ostrożnie*

Mariolciu, może powinniśmy panu Višnovečkemu pozwolić...

MARIOLA *odwraca się w stronę MARIANA, naciera na niego; wulgarnie*

Ty mi nie będziesz meblował życia! Idź, zajmij się czymś! Nie masz jakiejś pracy do zrobienia? Przecież widzisz, że artysta mówi do mnie i że nigdzie mu się nie spieszy?! Ty byś na mnie tylko krzyczał, tyranie, a jak ja sobie znajdę chwilkę radości w tym strasznym świecie, chcesz mi natychmiast odebrać całe szczęście! Jesteś podłym, niewdzięcznym, złym człowiekiem, a ja tyle dla ciebie zrobiłam, tyle robię każdego dnia!

MARIAN cofa się, trafia na drzwi łazienki, otwiera je, znika tam. MARTA znika.

GRIGORIJ

Ja muszu...

MARIOLA *świergocze*

Muszu-kuszu-ruszu. Nareszcie się go pozbyliśmy, on by ciągle gadał, w ogóle mi nie daje dojść do słowa, ale co on mówi to mi nigdy nie powiedział. (*PIOTR z kuchni przedostaje się niezauważony do sypialni jednoosobowej*) Czasami to ja całe dni nic nie mówię, taki jest gadatliwy. A kobieta musi od czasu do czasu powiedzieć dwa słowa, bo a to coś jej leży na wątrobie, a to jest jej smutno, a to źle – sam wiesz. No, ty na pewno wiesz, jak to jest z kobietami, Grzechu! Nie to co on... Ale dosyć już o nim, nie ma o czym mówić. On by chciał, żeby o nim mówili, znam go. Pępek świata. Czasem w towarzystwie to aż muszę go poskramiać. Ups (*zasłania usta ręką, sztucznie chichocze*), miałam o nim nie mówić. Wybacz. Grzechu. A zaśpiewasz coś? Jakąś klasykę, z Opola coś może?

GRIGORIJ

U mienia organ nie działa.

MARIOLA *szczerze zmartwiona*

Ah, organ! To może chociaż zanucisz?

GRIGORIJ

Ja budu jechał na samolota.

MARIOLA

Ale Grzechu – jedna, jedyna zwroteczka. (*Grzebie w torebce*) Posłuchaj – ja mam zawsze ze sobą – o (*prezentuje piersiówkę, większą niż ta, którą miał MARIAN*) – napój rozgrzewający. (*Kategorycznie*) Jak sobie organ rozgrzejesz, to ci od razu zadziała.

MARIOLA otwiera piersiówkę, pije spory łyk, wysuwa piersiówkę w stronę GRIGORIJA.

GRIGORIJ

Ja nie chaciū...

MARIOLA *wulgarnie*

A pij! (*wciska piersiówkę w ręce GRIGORIJA, ten upija odrobinę*) Mam więcej! (*potrzęsa grzechoczącą torebką*) A to co pijesz to miks sosnówki, śliwowicy, malinówki, piołunówki...

GRIGORIJ

Eta... wszechno?

MARIOLA

Da! Ale niegroźne.

GRIGORIJ *oddaje piersiówkę, idzie w stronę kuchni*

Ja have walizkę in the kitchen...

MARIOLA *chwyta GRIGORIJA za rękaw i potykając się idzie z nim*

Kitchen! Wspaniały pomysł, tam na pewno będą kieliszeczki. Chluśniem bo uśniem! A damie nie wypada drinkować z gwinta, prawda? Grzechu, nie rób śmiechu, idziemy do kitchen! Może zagramy w chowanego? O, taaak...!

Z kuchni wychodzi MARTA, niesie parujący kubek, worek pełen śmieci i przybory do sprzątnia.

MARTA *do MARIOLI*

Dzień dobry.

MARIOLA *mija MARTEĘ, wchodzi do kuchni wciągając GRIGORIJA*

Mistrz udzieli mi autografu! *(Do GRIGORIJA) W chowanego!*

MARTA wzdusza ramionami, odkłada worek przy drzwiach.

GRIGORIJ *wystawia głowę zza drzwi kuchennych*

Pomóż mi się jej pozbyć. *(MARIOLA – off, z kuchni – odlicza od dziesięciu w dół) Muszę zaraz jechać na lotnisko.*

MARTA

„Zaraz” to albo to wszystko pieprznie, albo będziemy żyć długo i szczęśliwie. Tego tam *(pokazuje na drzwi do łazienki)* trzeba się pozbyć, to i ona sobie pójdzie.

MARIOLA *off, z kuchni*

Trzyyy... dwa... i ostatnie moje słowo...

GRIGORIJ *znika w kuchni*

Bitte, nein!

Głosy MARIOLI i GRIGORIJA cichną. MARTA stuka cicho w drzwi łazienki. Po chwili stuka ponownie, energiczniej. Gdy chce zastukać trzeci raz, z łazienki wychyla głowę MARIAN.

MARTA *ironicznie*

Czysto w łazience, panie kierowniku?

MARIAN

Pani Marto, ja... Musiałem na chwilę...

MARTA *z rezygnacją macha ręką*

Żona jest w kuchni, *(z MARIANA opada napięcie)* artysta udziela jej autografu. *(Wskazuje balkon)*
Musimy pomóc Basi.

MARIAN *idzie w stronę balkonu, przeczesuje włosy palcami*

El cztery, koniecznie el cztery...

MARTA stuka w drzwi balkonowe. MARIAN zapiera się o podłogę, chwytając drzwi w tym samym miejscu, w którym poprzednio chwycił GRIGORIJ, szarpie.

BARBARA *off, z balkonu*

Masz dla mnie kawę?

MARTA

Czarna może być?

BARBARA *off*

Dawaj, ile można palić na sucho! (*MARIAN szarpnięciem otwiera drzwi, BARBARA wychodzi*) O, (*z zakłopotaniem*) panie kierowniku, z tym paleniem to ja...

MARIAN *zrezygnowany*

To było polecenie służbowe.

BARBARA *wstawia kosz na śmieci pomiędzy drzwi balkonowe a futrynę*

Niech się wietrzy. (*MARIAN spogląda na BARBARĘ, mruga oczami, odwraca wzrok, znów spogląda*) Coś się stało?

MARIAN

Pani... pani jest...

BARBARA *zaniepokojona*

Panie kierowniku? Zawał? (*podchodzi do MARIANA, on się cofa, BARBARA przystaje*) Czy nie cierpnie panu lewa ręka?

MARIAN

Mariolka?

MARTA

A nawet podobna...

BARBARA *do MARTY*

Ja? Podobna do... *(bezgłośnie i z przesadą wypowiada słowo „Macicy”. MARTA potakuje dając znak, że MARIOLA jest w kuchni)*

MARIAN *nie zwraca uwagi na interakcję między kobietami*

Tak, podobna. To znaczy nie, moja żona jest niepowtarzalna, ale pani – pani jest...

MARTA *wręcza BARBARZE kubek*

Wszystko zrobiłam. *(Sięga po plecak ze swoimi rzeczami, przysiada na taborecie, przebiera się)*
Balkon, kuchnia, sypialnia, garderoba. Do tego parę fajek i stado – jak to było? Doppelgangerów, tak? Jadę na sama-wiesz-co. I wiem już na pewno, że wcale nie chcę być aktorką.

BARBARA *wypija kawę, odkłada kubek*

Letnia. Ale dobra. Ja wezmę śmieci, idź już. Panie kierowniku? *(MARIAN odwraca się w jej stronę)*
jak pan będzie wychodził z żoną, proszę przekręcić klucz w zamku. *(Przenosi przybory do sprzątnania z balkonu i spod drzwi kuchennych do łazienki, przebiera się)*

MARIAN

Z żoną... A, tak, z żoną. Tak, tak, będziemy wychodzić zaraz. *(sięga po piersiówkę, odkręca ją, orientuje się, że butelka jest pusta)* Mistrz udziela jej autografu.

MARTA *z gryźliwie*

Niejednokrotnie.

MARIAN

Słucham?

MARTA *przebrana, wychodzi*

Do widzenia! *(Zamyka drzwi na klamkę)*

MARIAN

Pani Barbaro – pani rzeczywiście – trochę jest – podobna jakby...

BARBARA *gotowa do wyjścia*

Wszyscy mamy trudny poniedziałek, panie kierowniku. A jeszcze *(spogląda na zegarek)* wczesna godzina. *(MARIAN wzdycha, BARBARA zabiera worek ze śmieciami)* Proszę się nie przemęczać.

MARIAN

Łatwo pani mówić. Widziała pani...

BARBARA

Choćby mnie pod pistoletem pytali to nic nie widziałam. Byłam na balkonie, a „żaluzji nie chodzili”. Niech pan coś z nimi w końcu zrobi.

ŚWIĘTOSŁAWA *off, z sypialni dwuosobowej*

No nie!

BARBARA

Do widzenia! *(Pospiesznie wychodzi, zamyka drzwi na klamkę)*

MARIAN podchodzi do sypialni dwuosobowej, drzwi otwierają się nim do nich dotrze.

ŚWIĘTOSŁAWA *wychodzi z sypialni, w szlafroku, boso*

Śpi.

MARIAN *zdezorientowany*

Słucham?

ŚWIĘTOSŁAWA

Śpi. Ten koleś śpi. Ledwo jakieś kiziu-miziu, a on zasnął! *(zrezygnowana)* Będę go musiała wymienić na nowszy model.

MARIAN *przygląda włosy dłonią*

Nie zawsze nowszy czy młodszy to automatycznie lepszy. Takie na przykład pralki to po dwadzieścia lat działają bez zarzutu.

ŚWIĘTOSŁAWA

Ale chyba pan nie myśli, że zamienię jego na... *(wykonuje gest w stronę MARIANA)*

MARIAN *stropiony*

No tak. No nie. No nie-nie-nie... Ja nic takiego nie chciałem...

ŚWIĘTOSŁAWA *refleksyjnie*

Chociaż – wie pan – niektórzy faceci – to nie zawsze chodzi o łóżko. On się tak... troszczy. (*Z zadumą*) Może on mnie kocha...? (*Z kuchni wychodzi GRIGORIJ. Poprawia spodnie, ociera usta*)
O, nowe dziwo.

MARIAN

A gdzie Mariolka...?

ŚWIĘTOSŁAWA

Sprzątaczu...?

MARIAN

Panie Grzechu....?

GRIGORIJ *do MARIANA*

Grzechu niet! O niet!

MARIOLA *wytacza się pijana z kuchni; rozmazany makijaż, kostium w nieładzie*

Grzechu!

GRIGORIJ chowa się przed nią.

ŚWIĘTOSŁAWA *zdegustowana, do MARIANA*

Czy u was wszystkie sprzątaczkę piją?

MARIAN *stanowczo*

To nie jest sprząteczka.

ŚWIĘTOSŁAWA *rzeczowo*

Niech ja spojrzę... (*Podchodzi do MARIOLI, przygląda się jej z bliska, podobnie i w tym samym*

miejscu sceny, w którym MARIOLA wcześniej oglądała twarz LUCJANA; rzeczowo) Faktycznie. Ta jest brzydsza. I grubsza. Ale pijana jest.

MARIOLA

Marian! Co ta szantrapa mówi o twojej żoncy? Marian, broń mnie. Chyba nie pozwolisz, żeby mnie deewolu... deowulu... żeby mnie owulowała jakaś... w szlafroku...

ŚWIĘTOSŁAWA *ostentacyjnie*

Pan będzie łaskaw odprowadzić tę plebejuskę tam, gdzie jej miejsce. Sugeruję izbę wy-trzeź-wień.

MARIOLA *placzkliwie*

Marian...!

ŚWIĘTOSŁAWA

Za trzy minuty, jak skończę palić, ma państwa tutaj nie być. Życzę miłego dnia. *(Wychodzi na balkon)*

MARIAN

Mariolciu, ta pani na pewno nie miała nic złego na myśli. Wiesz przecież, że ja zawsze, ale to zawsze trzymam twoją stronę. A może byśmy tak...

MARIOLA *chwiejnie podchodzi do stołu, odkłada torebkę*

Nie będzie mi jakaś goła wywłoka prawie bez majtek mówiła jak mam żyć! Niech ona się chociaż ubierze! Jak w ogóle obca kobieta tutaj z tobą... Marian?! Przecież *(z powagą)* ja cię kocham.

MARIAN *równie poważnie*

Ja też cię kocham. *(Spoglądają na siebie)* Choć, pojedziemy do domu *(Kieruje MARIOLĘ w stronę drzwi na korytarz)*

GRIGORIJ przemyka do sypialni jednoosobowej.

MARIOLA

Nie wiedzą, co to wstyd te współczesne ładaczniczki. Za moich czasów wiedziały... *(przypomina sobie nagle)* Torebka!

MARIAN *zabiera ze stołu torebkę chcąc ją podać MARIOLI; z torebki wysypują się piersiówki*
Mariolka...? Dobrze się czujesz?

MARIOLA

Nie ruszaj! (Odbiera torebkę, zbiera piersiówki, potrząsa każdą upewniając się, czy jest pusta)

MARIAN

Mariolka – nie ma się czego wstydzić. Już tyle lat, Mariolka, jesteśmy małżeństwem, możemy o tym przecież porozmawiać...

MARIOLA *nieoczekiwanie poważnie*

„Tyle lat”? „Tyle lat”? „Tyle lat” to ja ci powtarzam, żebyś nie mówił do mnie „Mariolka”, jak do dziecka. Nie będę z tobą o niczym rozmawiać! Nic nie rozumiesz, nic nie czujesz, ja dla ciebie bym wszystko zrobiła, nie mogłeś lepiej trafić, a ty... *(spogląda na niego z podłogi)* ty nie masz serca. *(Wstaje opierając się o stół, w ręku trzyma piersiówkę).* I to moje ostatnie słowo dzisiaj. *(pociąga łyk, wrzuca piersiówkę do torebki, rozgląda się)* A gdzie jest Grzechu?

MARIAN

On... musiał już iść. Na samolot.

Uchylają się drzwi sypialni jednoosobowej, wyłania się głowa PIOTRA.

MARIOLA

Wszyscy w kółko na samolot. Powiedz mi, jak to jest, że najbardziej wartościowi ludzie zawsze się na samolot spieszą. A ja jedna zostałam na ziemi. I co to może znaczyć?

MARIAN

Ja też zostałem na ziemi.

MARIOLA

A tak miło nam się rozmawiało. *(Nad głową PIOTRA pojawia się głowa GRIGORIJA)* On mnie dał autograf a ja jemu... a ja jemu podziękowałam. *(rozkazująco)* Odwieź mnie do pracy.

MARIAN

Może zamiast do pracy to raczej...

MARIOLA *przerywa mu, kategorycznie*

Nie mów mi jak mam żyć!

MARIAN *ugodowo*

A może byśmy poszli do domu, co? Pójdiesz spać... (*chwyta MARIOLĘ pod rękę, idą w stronę drzwi na korytarz*)

MARIOLA

Tancerka! Co to jest w ogóle za zawód? Też bym mogła zatańczyć, tylko mi się nie chce. Śpiewanie – to jest sztuka. Ty wiesz, jaki on ma organ? Marian, jaki on ma organ!

MARIAN

Zadzwoń do ciebie do pracy, powiem, że źle się czujesz, poleżysz, zdrzemniesz się. Taki urlop na żądanie to jest całkiem dobra sprawa... (*Wychodzą, zamykają na klamkę drzwi na korytarz, głos MARIANA cichnie*)

PIOTR *wychodzi z sypialni jednoosobowej*

Czy ty pokazałeś jej swój organ?

GRIGORIJ *wychodzi za PIOTREM*

Ten tu (*wskazuje swoje gardło*)

PIOTR *powstrzymuje się od komentarza*

Nie mam tych kluczy. Nie ma w twoich rzeczach, nie ma w sypialni, nie ma w kuchni. Marian mnie zabije, trzeba się będzie do tego sejfku włamać...

GRIGORIJ

Wiem! (*PIOTR reaguje zaskoczeniem*) Klucze wiem! Takie z dzyndzelkiem?

PIOTR

Z dzyndzelkiem. Czerwonym?

GRIGORIJ

Czerwonym! Miałem je w spodniach i tu wyjmowałem... *(staje tam, gdzie opróżniał kieszenie do kosza, naśladuje wcześniejsze gesty)* i je... *(skruszony)* wyrzuciłem do śmieci.

PIOTR

Co zrobiłeś?

GRIGORIJ

Są w koszu.

PIOTR sprawdza kosz

Pusty! Może w kuchni... *(wbiega do kuchni; ŚWIĘTOSŁAWA wychyla się z balkonu; PIOTR wraca z kuchni)* Też pusty.

GRIGORIJ

Ta cała Marta – ona wyniosła worek...

PIOTR

... i na pewno wyrzuciła. *(Biegnie do drzwi na korytarz)* Może w śmietniku znajdę...!

GRIGORIJ

Poczekaj. *(PIOTR zatrzymuje się)* Zostaw te klucze.

PIOTR

Marian wyrzuci mnie z pracy.

GRIGORIJ

Po co ci ta praca? *(PIOTR zdziwiony)* Co robisz dzisiaj wieczorem? Może chcesz pójść w Monachium na... na herbatę?

PIOTR przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzy na GRIGORIJA

Muszę... ja... stoję jutro na biletach, gramy „Jezioro łabędzie” i...

GRIGORIJ

Za dwie godziny mam samolot.

PIOTR

Nie mam biletu.

GRIGORIJ *z naciskiem na pierwsze słowo*

Jeszcze nie masz.

PIOTR

Za dwie godziny?

GRIGORIJ *spoglądając na zegarek*

Niecałe.

PIOTR *waha się*

Coś ci powiem. Nie wróciłem tutaj po klucze. *(Pauza)* Specjalnie ich od ciebie nie wziąłem, chciałem jeszcze raz... *(podejmuje decyzję)* Za dwie godziny! Niecałe dwie! Musimy się spieszyć!

GRIGORIJ

Walizka!

GRIGORIJ przynosi z kuchni walizkę, rusza z PIOTREM do drzwi na korytarz, chwytają się za rękę. ŚWIĘTOSŁAWA wysuwa się z balkonu z papierosem.

ŚWIĘTOSŁAWA

Powodzenia, sprzątaczu!

GRIGORIJ *odwraca się w jej stronę*

Nie jestem sprzątaczem, już mówiłem...

ŚWIĘTOSŁAWA

Wiem, wiem, tu nikt nie jest tym, kim powinien być. A ty, chłopczyku... *(podchodzi do PIOTRA, spogląda mu z bliska w twarz, tak samo i w tym samym miejscu jak zrobiła to z MARIOLĄ a*

wcześniej – MARIOLA z LUCJANEM) ... no szkoda. (całuje PIOTRA w policzek, wraca na balkon)

GRIGORIJ spogląda na PIOTRA pytająco – ten wzrusza ramionami.

PIOTR

Nigdy nie leciałem samolotem. Do Monachium to bez paszportu, prawda? Ale nie zostawisz mnie samego bez grosza przy duszy na środku lotniska, prawda? Zawsze chciałem się wyrwać z tej dziury pośrodku niczego... (Wychodzę, zamykam drzwi na klamkę, głos PIOTRA cichnie)

ŚWIĘTOSŁAWA wraca, bez papierosa; przeciąga się

Jeszcze tylko trzy Odetty i wakacje. (krzyczy w kierunku sypialni dwuosobowej) Lusiek, wstawaj! (Brak reakcji; podchodzi do drzwi sypialni dwuosobowej i łomocze w nie pięścią)

LUCJAN off, zza drzwi, mamrocze

Już, już...

ŚWIĘTOSŁAWA idzie w stronę kuchni

Mam nadzieję, że zrobili zakupy, jak kazałam. Na obiad sałata i pół jajka. A jak będziesz bardzo głodny, dołożę sałaty. Chodź już, wyłaź z łóżka! (Znika w kuchni) Może byśmy porozmawiali jak ludzie? O filmach albo muzyce. Albo o „Jeziorze łąbędzim”? (Wychyla głowę z kuchni) Widziałeś, jak to tańczyłam w Kairze, prawda?

LUCJAN wychodzi z sypialni dwuosobowej, rozczochrany, bosy, w szlafroku

Co tu tak gniecie... (Z kieszeni szlafroka wyjmuję klucze PIOTRA) Trzeci świat. (Wyrzuca klucze na podłogę)

ŚWIĘTOSŁAWA off, z kuchni

Jesteś?

LUCJAN otwiera drzwi do kuchni, zsuwa szlafrok, pod którym jest nagi

Jestem! I jestem cholernie głodny! (Wbiega do kuchni, drzwi domykają się, dochodzą zza nich odgłosy igraszek miłosnych)

Punktówka na leżące na podłodze klucze.

Wyciemnienie.

KONIEC